REDUTA

Adres Redakcji i Administracji
Komenda Obozu Warownego — Wilno.

Redakcja czynna: codziennie
od godz. 11—13.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

CENA EGZEMPLARZA
w mieście i na prowincji
50 gr.
kwartalnie 3 złp.

CENY OGŁOSZEŃ BRUTTO:
Cała kolumna 30 złp.;
1/2 kolumny 20 złp.;
1/4 kolumny 10 złp.;
1/8 kolumny 5 złp.
Dla biur ogłoszeń 30% rabatu.

Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

Za Komitet Redakcyjny: ADAM KOWALSKI.

Rok I. Wilno, 9 listopada 1924 r. Nr. 10.

ZWIERCIADŁO NIEKTÓRYCH ZARZĄDÓW STOWARZYSZEŃ PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

Bardzo wiele mówi się u nas o potrzebie rozwoju przysposobienia wojskowego, a przedewszystkiem na Kresach, gdzie może i powinno ono odegrać poważną rolę, zarówno w dziedzinie wyszkolenia wojskowego, jak podniesienia uświadomienia narodowego, wreszcie jako świetny sposób na wszelkiego rodzaju dywersyjne zakusy sąsiednich państw. Różnego rodzaju i gatunku ludzie „postawieni na świeczniku", przewodnicy narodu i włodarze, interpelowani w tej kwestji nieodmiennie powtarzają oklepane komunały o „niezbędności", „konieczności" etc. prowadzenie pracy wśród młodzieży kresowej. Wielokrotne powtarzanie tych słów zachęca młodzież w poszczególnych miejscowościach do czynu: odbywają się zebrania, pierwsze ćwiczenia, pierwsze wykłady, odczyty i... stop, wszystko się urywa. „Świeczniki narodu", które przyszły na kilka posiedzeń, zaczynają się spóźniać, opuszczać zebrania i wreszcie „szlus", pozostaje sama młodzież. Taki pan prezes, czy inny członek zarządu za każdym razem dowodzi niezbicie, że tyle pracuje społecznie (przy zielonym stole), tak strasznie wiele chwil wolnych poświęca dobru publicznemu, że aż strach.

Fakty takie, że w danej miejscowości istnieje kompletny zarząd jakiegoś oddziału, obwodu, czy nawet wyższej jednostki organizacyjnej, że zebranie się i uradzenie czegoś nad podźwignięciem towarzystwa nie zajęłoby więcej jak parę godzin czasu w ciągu paru tygodni, pomimo tego w wielu takich miejscowościach nic się nie robi, oprócz stałego narzekania na „trudności". A tu przedewszystkiem trudność leży w niesłychanem i karygodnem zaniedbywaniu swoich obowiązków. Albo się rezygnuje z ambicyjek lokalnych pozostania „panem prezesem", „panem wice-prezesem" i t.d. i zupełnie swobodnie i bezwstydnie traci się czas na bezpłodnem wysiadywaniu w klubach, knajpach czy cukierniach, albo też skoro się na poczucie konieczności pracy nad rozwojem naszego ludu kresowego — to biorąc na siebie obowiązki,

OD REDAKCJI.

Duże koszta wydawnicze zmuszają nas do podniesienia ceny pojedyńczego egzemplarza „Reduty" na 50 gr, zaś prenumeraty kwartalnej na 3 zł. Podwyżka ta nie obowiązuje Prenumeratorów, którzy wpłacili przed 1. XI. należytość za cały kwartał z góry.

Jednocześnie prosimy P. P. Oficerów instrukcyjnych o zwrot nierozprzedanych egzemplarzy, a Szan. Prenumeratorów zalegających z opłatą o uregulowanie należytości.

pracuje się solidnie i porządnie, jak na solidnych i porządnych ludzi przystało. Zupełnie nierzadki jest wypadek, gdy na miesięczne zebranie przyjdzie sobie taki pan członek zarządu i powiada „dzisiaj nie mam czasu więcej aniżeli 15 minut". Raz na miesiąc ma przyjść na półtorej godziny, a i to takiemu panu właśnie „coś" często wypada, że nie może zostać na całem posiedzeniu — jest to wprost karygodne lekceważenie swoich obowiązków.

Aż nadto znanym jest typ „zapracowanego" prezesa. Pan prezes pracuje od rana do nocy, robi dyplomatyczne miny, chodzi krokiem przyśpieszonym, spóźnia się minimalnie godzinę na każde zebranie i niesłychanie boleje nad brakiem czasu. Otóż taki pan prezes nic nie robiąc, a przeszkadzając swoją osobą innym, jest dotkliwym i wiecznie ropiącym wrzodem na organizmach wielu oddziałów. W wypadkach, gdy ma się takiego jegomościa w zarządzie, należy skorzystać z pierwszego lepszego powodu i natychmiast a bezwzględnie i raz na zawsze puścić go „na zieloną trawkę", dać mu więcej czasu, niech pracuje w mniejszej ilości towarzystw, ale skuteczniej. Pozbyć się takiego pana jest stosunkowo łatwo, gdyż ma on zwyczaj przy każdej nadażonej okazji zrzekać się z wielką godnością swego urzędu, wiedząc, że będą go prosić i zaklinać aby pozostał. Przesąd, że prezesem i członkami zarządu muszą być jakieś „grube ryby", „reprezantacyjne figury", jest tylko przesądem—znam wiele oddziałów, gdzie prezesami są 20 letni chłopcy i oddział funkcjonuje sprawnie i ruchliwie. Wiemy bardzo dobrze, że nieraz na listach zarządów figurują ludzie, którzy niczem organizacji nie przysługują się, zabierają miejsce żywszym jednostkom, a sami nie poczuwają się niejednokrotnie do elementarnego poparcia przedsięwzięć urządzanych przez ich ludzi. Takim typowym przykładem nicości znaczenia wszelkiego rodzaju sympatyków, był bal urządzony przez oddział Zw. Strzeleckiego w Grodnie w dn. 31-go października. Nietylko nie przyszli sympatycy lecz w wielu wypadkach nawet ludzie umieszczeni na listach jako gospodarze, a którzy przy każdej sposobności wiele mówią o konieczności rozwoju pracy P. W. Urządzony na ten cel bal w Grodnie dał deficyt. Natomiast urządzane co sobotę we własnym lokalu sobótki, przeznaczone nie dla sympatyków, lecz dla tych milczących szeregów strzeleckich, dają za każdym razem zysk.

Przytoczyłem ten przykład dlatego, aby nie przerażać się tem, że w tym czy innym zarządzie zabraknie „grubych ryb", nic nie szkodzi — młodzież sama potrafi sobie dać świetnie radę, a będąc żywszą i bardziej przedsiębiorczą może oddział postawić na znacznie lepszej stopie, aniżeli zgangrenowane lenistwem starsze pokolenie. Szarże i urzędy w Strzelcu, Zw. Bezp. Kraju czy Zw. Mł. Wiejskiej nie powinny być tytułowemi synekurami, ani być rozdawane ludziom, o których wie się zgóry, że czynnie pracować w organizacji nie będą. Zasada, że każdy czynny członek musi czynnie pracować, a członek zarządu piastując tak zaszczytne stanowisko, powinien pracować conajmniej dwa razy tyle, powinna głęboko wryć się w serca wszystkich stowarzyszonych. Oddziały powinny wymagać od swych zarządów pracy, a widząc, że nie pracują intensywnie, tak jak należy — powinny dopominać się nowych wyborów i wprowadzić innych ludzi, którzy zobowiązaliby się traktować swój wybór poważnie. W żadnym razie nie należałoby powierzać odpowiedzialnych stanowisk osobom, które gwałtownie wymawiają się od przyjęcia tego zaszczytu — nie chcą, to nie.

M. B. Lepecki.

Nietylko na stepach amerykańskich widzieć można stada bawołów, usiłujące zatrzymać majestatycznie nadchodzący pociąg kolei żelaznej by wziąć go na rogi.. Na szczęście nie jest to możliwem. Pociąg przejdzie i dojdzie swego przeznaczenia.

Juljan Ochorowicz.

EDMUND GINALSKI.

NASZE KRESY I ICH OBRONA.

(Praca odznaczona na konkursie DOK. III).

1. Jak to było kiedyś na Kresach Wschodnich.

Dawnemi czasy, kilkaset lat temu, gdy w Polsce byli jeszcze królowie, niespokojnie było na Kresach Wschodnich.

Dużo było wolnej ziemi, a mało mieszkańców; duże lasy, lub stepy niestrzeżone przez nikogo dawały przytułek różnym bandytom, ludziom niespokojnego ducha, awanturnikom...

Sąsiedzi z zagranicy też lubili napadać na nas.

Nie dziw, że mało kto chciał mieszkać na Kresach, a kto chciał i osiedlił się tu, — to musiał być osobliwych zalet człowiekiem, bo życie miał tu trudne, nawpół wojownicze.

Przy uprawie roli, czy przy rzemiośle — trzeba było zawsze pamiętać, że wróg blizko, że w każdej chwili trzeba być gotowym do obrony.

Nawet gdy żadnej wojny nie było, gdy dalsze dzielnice Polski zażywały spokoju, gdy kwitły tam ład i porządek, a dobrobyt — na Kresach ciągle szły utarczki, napady, grabieże. A bronić ludności nie miał kto, bo wojska stałego nie było wtedy.

To też każda osada była specjalnie zbudowana, aby się można było w niej bronić, każdy człowiek miał broń dla siebie i domowników; możniejsi ludzie budowali zamki i forteczki, trzymali zbrojne oddziały, coś jak prywatne wojsko.

Gdy jednego napadli — inni sąsiedzi śpieszyli mu z pomocą, bo wiedział każdy, że gdy nie poratuje sąsiada — rozzuchwalony zwycięztwem bandyta wzrośnie w siły i pokolei wszystkich zniszczy.

Ciężkiem było życie kresowego obywatela polskiego — ale też zaszczytną służbę pełnił dla Kraju, bo dzięki jego czuwaniu żadna prawie banda tatarska czy innych łotrzyków nie mogła się dostać do wnętrza Polski i pustoszyć dalsze dzielnice.

2. A jak jest teraz.

Po wieloletniej niewoli powstała Polska samodzielna znowu.

I znowu na Kresach, na których przez 6 lat toczyły się walki, jest niespokojnie.

Gdy inne dzielnice spokojnie odbudowywują się po wojnie i zaczynają rozkwitać, — tu sąsiad bliski wciąż przysyła z zagranicy bandy, niepokoi mieszkańców, nie daje pracować. Duża przestrzeń, wolna od osiedli ludzkich, sprzyja łotrzykom, którzy grasują nieraz długo bezkarnie, zanim ich wyłapie policja.

Czyż można im na to pozwolić? czyż będziemy czekali, aż rozzuchwalony wróg znowu napadnie całą swoją siłą na Polskę?

Nie! my kresowiacy na to pozwolić nie możemy, mysimy pokazać, że jesteśmy godnymi potomkami dawnych kresowych obrońców Rzeczypospolitej.

A jak?

3. Kto i jak może obronić Kresy.

Wiemy, że dla obrony państwa mamy wojsko, a dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa — policję.

Wojsko stoi na granicy i pilnuje jej, sposobi się również na wypadek wojny; policja czuwa wewnątrz państwa i robi swoje.

Ale i policja i wojsko dużo kosztuje państwo nasze, które nie jest przecie bogate. Pieniędzy nikt nie da, tylko trzeba je brać od nas, z naszych podatków, co je płacimy.

A nietylko wojsko i policję trzeba utrzymać, trzeba jeszcze utrzymać inne potrzebne urzędy, a przedewszystkiem szkoły zakładać, oświatę nieść dla ludu. Mało ma pieniędzy państwo — to też dużo wojska i policji mieć nie może—nie wystarcza więc ich. Aby było ich dość, ażeby można wszędzie było mieć wojsko lub policję do ochrony — trzeba byłoby mieć więcej pieniędzy na ich opłacenie, trzeba byłoby więc aby rząd podwyższył podatki; bylibyśmy więcej płacili i więcej ludzi byłoby oderwanych od roli, warsztatu pracy i od rodziny swej.

Więc może można inaczej sobie poradzić?

Pamiętacie cośmy mówili na początku, że na granicy naszej nie było dawniej wcale wojska, a jednak wróg nie mógł bezkarnie przenikać wgłąb Kraju i rozbijać.

A kto mu tego bronił? wszak mieszkańcy Kresów, ludność spokojna.

Czy my teraz nie możemy toż samo robić?

Możemy!

Niech rząd nie zwiększa podatków, niech trzyma tylko tyle wojska, co koniecznie potrzeba, a wolne pieniądze z naszych podatków niech idą na polepszenie szkół i zwiększenie ich ilości, na biblioteki ludowe i t. d., a my sami uzupełnimy obronę naszych Kresów, „nie damy ziemi skąd nasz ród".

4. Samoobrona Kresów.

Możemy obronić Kresy:

1) jeżeli będziemy przedewszystkiem tego chcieli;
2) jeżeli będziemy odważni, bo odważnego nikt nie zaczepi;
3) jeżeli będziemy mieli broń, jeżeli będziemy umieli tą bronią dobrze władać;

4) jeżeli będziemy umieli walczyć i bronić się przed napadem, jeżeli będą wśród nas tacy, którzy potrafią pokierować obroną naszej osady.

Do obrony powinni być przygotowanymi nietylko starsi, ale przedewszystkiem nasza młodzież od 16 lat, a nawet nie zaszkodzi gdy kobieta każda potrafi się obejść z karabinem.

Trzeba się tylko dobrze zorganizować, bo pamiętajmy wszyscy, że stare i mądre polskie przysłowie mówi: „zgoda buduje, a niezgoda — rujnuje“.

Trzeba strzec bacznie swojej okolicy, a baczną uwagę zwracać na obcych włóczęgów, bo taki często idzie wysłany na wywiad, aby zobaczyć czy się da tu lub tam zrobić napad, a potem będzie przewodnikiem bandy.

Trzeba porozumieć się z sąsiedniemi osadami (dobrze byłoby nawet połączyć się telefonem) i w razie potrzeby dawać sobie wzajemną pomoc, nie czekając aż przyjdzie wojsko z bliskiego garnizonu. Nie zapominajmy i o tem, że jak pojedyńczą gałązkę złamie, każde dziecko, a gdy gałęzie połączymy w duży pęk, albo miotłę — to jej nie złamie nawet silny człowiek, — tak zupełnie i w obronie: pojedyńczą osadę łatwo ograbi lada banda, ale zespolonym osadom i wspólnie działającym, a pomagającym sobie obywatelom całej okolicy — nie da rady nawet duża siła wrogów.

Kto więc da nam broń i kto nami pokieruje?

5 Przysposobienie wojskowe i samoobrona.

Jak wiecie, w powiatowem miasteczku jest Powiatowa Komenda Uzupełnień czyli P. K. U.

Otóż jest tam instruktor specjalny, do którego trzeba się zwrócić. On ma broń, ma odpowiednich pomocników, i specjalną troską jego jest właśnie samoobrona Kresów.

On nauczy was używać broni, walczyć, strzelać, bronić się jednem słowem przed napadem. On ma was zorganizować i pouczyć jak urządzić obronę, w razie napadu, co, kto i jak ma robić wtedy. On przedewszystkiem zajmie się waszą młodzieżą, jako że młodzież zazwyczaj ma najwięcej czasu do takiej nauki, ale chętnie również zajmie się i starszymi, a nawet kobietami, które będą chciały być pomocnemi w obronie swojej miejscowości.

6. Jaka to jest nauka w przysposobieniu wojskowem.

Nauka tego instruktora nazywa się nauką przysposobienia wojskowego.

Nauka ta nie jest przymusową i nic nie kosztuje.

Trzeba tylko przychodzić parę razy w tygodniu, w wyznaczonych dniach i godzinach, i pilnie uważać, oraz starannnie robić, to co każe instruktor.

Nauczy on was nietylko strzelać i bronić się. On będzie uczył również i troski o swoje zdrowie. Główną troską jego będzie, aby każdy z waszej młodzieży był zdrów i silny, a zręczny i odważny. Będzie z wami odbywał takie ćwiczenia, które właśnie tak ludzi wyrabiają, aby byli dzielnymi.

Oprócz tego będzie on starał się abyście nabyli wiadomości pożytecznych o Polsce, o prawach ustanowionych i obowiązkach i korzyściach, wynikających z nich dla każdego obywatela Kraju, — również o innych krajach i o całej ziemi, wogóle o różnych rzeczach ciekawych, których nie nauczyliście się w dzieciństwie w szkole swojej.

Spróbujcie, a przekonacie się jaka to jest wesoła praca i przyjemna, a jak dla Was będzie ona pożyteczną.

7. Jakie więc korzyści daje przysposobienie wojskowe.

Przedewszystkiem ta jest korzyść z przysposobienia wojskowego, że młodzież wiele się nowego nauczy, będzie dzielniejszą, silniejszą i zdrowszą.

Powtóre ta jest korzyść, że będziecie mogli własnemi siłami obronić się przed napadem bandytów.

Wreszcie ta jest korzyść jeszcze, że będziecie jak gdyby murem obronnym dla całej Ojczyzny, swojej tak, jak nim byli wasi pra-pradzadowie w dawnych czasach; że się zasłużycie dobrze Polsce i przyczynicie do utrwalenia Jej niepodległości.

Ale jeszcze oprócz tego wszystkiego będzie wielka korzyść dla waszej młodzieży: oto gdy pójd oni do wojska — będzie im dużo łatwiej, niż innym, bo będą umieli wiele rzeczy tam potrzebnych; nietylko łatwiej im będzie — ale będą mogli służyć króciej od innych o całe kilka miesięcy a gdy który z nich będzie umiał dobrze czytać i pisać, a w wojsku będzie dobrze się sprawować — będzie starszym żołnierzem, albo nawet zostanie podoficerem o wiele prędzej od każdego takiego, który się w cywilu nie uczył przysposobienia wojskowego.

Każda prawda rodzi się wśród bólu.

Adam Mickiewicz.

EDMUND GINALSKI.

BOSE WOJSKO PANA PAWŁA

(Praca odznaczona na konkursie D.O.K. III).

Do miasteczka Nowego przyjechał jakiś obcy człowiek — zdarzenie ważne w dziejach miasteczka w którem nawet kolei niema.

To też plotkarki miejskie mają nad czem rozprawiać a było nawet dużo w tem racji, bo nie był to zwykły podróżnik: opowiadali, że przyjechał z jedną tylko walizką, ale zato przywiózł jakieś drągi, kije, skrzynię bardzo ciężką i t. d. Stanął w zajeździe i zaraz zaczął odwiedzać księdza, to znowu Zarząd miasta—zwiedził całe miasteczko, wszystko uważnie oglądał, a najdłużej stał na placyku za młynem i coś sobie notował.

Za kilka dni każdy mieszkaniec Nowego mógł czytać takie ogłoszenie:

„ Kto z młodzieży tutejszej chce być silnym i zdrowym, a czas wolny, pożytecznie i przyjemnie spędzić — niech się zapisze w zajeździe“..

Z ciekawości zapisało się tam kilkudziesięciu chłopaków, przeważnie w wieku od lat 16 do 20.

Wszystkich ich zebrał ten człowiek u siebie pewnego dnia, dużo im prawił różności o potrzebie troski o swoje zdrowie, o służbie, Ojczyźnie. Potem poprowadził ich do miejscowego doktora i tu każdego młodzieńca zmierzyli od stóp do głowy, zważyli. każdemu kazali biegać, skakać, rzucać kamieniami.

Jeszcze parę dni później znowu zebrał chłopców i poszedł z nimi jak z jakim wojskiem, czwórkami ze śpiewem za miasto.

Wszystko to niezmiernie ciekawiło mieszkańców miasteczka, a gdy jeszcze przysłano do zajazdu kilkanaście karabinków z P. K. U. — całe społeczeństwo podzieliło się na kilka obozów.

Jedno stronnictwo usilnie popierało pana Pawła (jak przezwano nieznajomego). Pan Tomasz, właściciel jedynego chrześcijańskiego sklepu, przemawiał do swoich znajomych: „A pamiętacie Wy 1920 rok jak to nas bolszewiki wojowali? jak wtedy mój Wicuś, co mu było dopiero 17 rok, poszedł do ochotniczego wojska, bronić Kraju, — toż on nigdy przedtem fuzji nawet nie miał w ręku, taki był słaby wątły i zmarniał biedaczysko w tem wojsku, zginął gdzieś... wieczny mu pokój. A toć Jaś mój ma obecnie takoż 17 lat, a jak on się dzielnie nauczył obracać karabinem, jak on pozdrowiał przez te parę miesięcy, co chodzi do naszego pana Pawła. Tenby sobie dał już „radę“, jakby tak przyszło znowu do wojny z pogańskimi bolszewikami.

Inna część miasta była obojętna. Pan majster Klepka mówił, że wyrostek jest nato, aby się uczył rzemiosła, że jak go wezmą do wojska to go wezmą, a teraz żadnego strzelania i innych futbolów nie potrzeba mu, bo to na nic. Przytakiwał mu majster rzeźnicki, bo syn jego: „i bez tego jest zdrów i dzięki Bogu nic mu nie potrzeba i nie brak“.

Ale byli jeszcze i tacy, którzy wrogo patrzyli na robotę pana Pawła. Pan Szloma Oberbut, główny kapitalista i kupiec na okolicę (mawiali pocichu ludzie, że szmugiel prowadził do Sowdepii, jako że do granicy było blizko) często szeptał do swych klijentów w sklepie: „Uj, ten Paweł, to on coś złego robić potrzebuje. Zobaczycie, jak waszych chłopców oni wezmą w sołdaty“. Albo też innym razem znowu: „A poco on ich waży, czy oni są bydło? A poco to im strzelanie z fuzjem, albo kopanie piłki. tylko buty sobie potrzebują zepsuć“. Z jego polecenia toż samo gadał Wasyli Iwanowicz, rosyjski niegdyś urzędnik, a teraz prawa ręka pana Szlomy i jego „sekretarz“. Trochę słuchali ich ci, co byli więcej ciemni i zahukani, a w kieszeni u Moszka siedzieli i ci nie pozwalali swoim chłopcom na chodzenie do pana Pawła.

A ten nic sobie nie robił z gadania czyjego, tylko dalej pracował. Dostał, przy pomocy starostwa, placyk przy młynie, pobudował jakieś bramki, płotki, słupy. Coraz to widziano w niedzielę, a nieraz i w dzień powszedni, jak uczył swoich chłopców jakichś gier, to znowu rzucania kamieniami, to walki karabinami; sam z nimi biegał, robił wszędzie wesołość.

A znowu innym razem zbierał ich u siebie i czytał im lub opowiadał. Szczególnie chłopcy lubili słuchać jego opowiadań, bo też był to człowiek, który widział kawał świata, „był na wozie i pod wozem“ jak to mówią. Słuchając jego opowiadań o obcych krajach, o innych ciekawych rzeczach chłopcy zapalali się do pracy, do nauki jego. Do tego dawał też pan Paweł dużo ciekawych książek do czytania.

Nieraz też wychodził z całem swojem „bosem wojskiem“ (jak nazywano jego chłopców, bo niejeden nieraz przyszedł na „zbiórkę“ boso) za miasto i odbywał jakieś ćwiczenia wojskowe, jakieś strzelania, jakieś wojny... Chłopcy wracali weseli, rozbawieni. Każdego można było odrazu odróżnić od innych miejscowych młodzieńców, bo był opalony, zręczny, silny, a i jakoś inaczej, grzeczniej na ulicy umiał się zachować. Prawie żaden ojciec nie żałował, że posyła swego syna do „bosego wojska“ pana Pawła. Zaledwie paru ojców tchórzliwszych skłonił Wasyl Iwanowicz do zakazania synom chodzenia na zbiórki w zajeździe.

* * *

Miasteczko Nowe było blizko granicy. Od jakiegoś czasu poszły słuchy wśród okolicznych

mieszkańców, że bolszewicy szykują jakieś wyprawy do nas, że mają napadać bandyci, więcej niż dotąd, bo ktoś ich popiera...

Zaniepokojenie padło na ludzi i jeszcze więcej wzrastało, gdy niedługo zaczęły dochodzić wieści, to że były dwa napady na dwory w sąsiednim powiecie, to w innym napadła banda na osadę, to znowu w tutejszym powiecie ograbiono wioskę pograniczną i dwór jeden...

Jeden tylko pan Paweł nie niepokoił się. Ten więcej tylko uczył swoich chłopców, częściej ich zbierał. Otrzymał też jakieś paki z P. K. U. Potrafił zwerbować do pomocy sobie jednego ze starszych obywateli, który był w 1920 roku na froncie i został nawet „starszym ułanem“ i drugiego, co znowu za „ruskiego“ był „młodszym unteroficerem“. Z tymi odbywał pan Paweł jakieś narady potajemne.

Jednej nocy łuna oświeciła niebo. Wkrótce wpadł do miastecka konny z wiadomością, że banda bolszewicka silna bardzo przeszła przez granicę i właśnie plądruje niedaleką osadę, a tylko ich patrzeć jak tu będą...

Wiadomość piorunem obleciała miasteczko, wzniecając wielki popłoch.

Tylko chłopcy młodzi nie stracili głowy. Każdy leciał co tchu do zajazdu. Nie upłynęło pół godziny, jak pan Paweł na czele swojego wojska uzbrojonego w karabiny, wraz ze swymi pomocnikami nowymi, udał się na stronę wschodnią miasteczka. Z jego też polecenia paru poważniejszych obywateli chodziło po domach, aby uspokoić, nakazać ciszę i pogaszenie świateł, aby nie zdradzić przed bolszewikami, że mieszkańcy są przygotowani do obrony.

Niedługo na drodze bitej ukazała się banda, jadąca na wozach, zabranych w osadzie sąsiedniej. Tak byli pewni siebie i tego, że nikt tu napadu nie czeka, że jechali wesoło, głośno, nie uważając na boki i na bezpieczeństwo.

Już paru konnych, którzy byli na przedzie, wpadło galopem w ulicę gdy nagle.. strzał padł i jednocześnie czerwona rakieta wzbiła się do góry, Był to sygnał pana Pawła.

Na ten znak posypał się grad kul na nieprzygotowanych bandytów. Zanim oprzytomnieli już mieli liczne straty. Nie znając okolicy, ani nie widząc jakiego wroga mają przed sobą—nawet nie próbowali prawie się bronić, tylko po paru strzałach zmykali, klnąc i złorzecząc.

Ale chłopcy nie puścili ich tak łatwo. Zaczęła się pogoń i niewielu bandytów potrafiło ujść cało.

Gdy nad ranem zebrał pan Paweł swoje wojsko, okazało się że ma kilkunastu rannych i zdrowych jeńców (było też kilkunastu zabitych wrogów), a ze swoich nie stracił żadnego, jeno paru mu zranili, zresztą nie niebezpiecznie. Szwadron ułanów, który na alarm telegraficzny urzędnika pocztowego przysłano z sąsiedniego garnizonu — już nie miał co robić!

Nie potrzeba dodawać jaka radość była w miasteczku, gdy zrozumiano co groziło i jak dzielnie chłopaki z „bosego wojska“ spisali się.

To też, gdy jeszcze ksiądz z ambony przemówił, na najbliższem nabożeństwie, wskazując jak zbożną jest praca „bosego wojska“ i jak wielki pożytek przyniosła i może jeszcze przynieść miasteczku — zebrano sporą sumkę pieniędzy i oddano ją panu Pawłowi do jego uznania.

Temu pieniądze się przydały, ale nie użył ich dla siebie: kupił sporo nowych książek dla swych chłopców, a oprócz tego jakieś cenne przedmioty i powiedział, że to będą nagrody na jakichś „zawodach“.

* * *

Nareszcie pewnej niedzieli odbyły się te zapowiadane „zawody“. Przyjechał sam pan pułkownik z P. K. U., jeszcze kilku oficerów, pan starosta z powiatu, inni jacyś goście, orkiestra z pułku ułanów. Całe miasteczko zebrało się na placyku za młynem, którego niktby nawet teraz nie poznał, tak go urządził niedawny nieznajomy przyjezdny.

Chłopcy z „bosego wojska“ pokazywali jak się nauczyli rzucać jakiemiś kulami, tykami, jak teraz skaczą wysoko i daleko, jak umieją z karabinem w ręku przeleźć przez bardzo wysoki płot, jak strzelają, jak umieją bronić się i napadać i wiele innych rzeczy.

O zmierzchu zakończyły się zawody. Mieszkańcy miasteczka byli poprostu zadziwieni co się to zrobiło z tych chłopaków, czego to się oni nauczyli.

Pan pułkownik i pan starosta coś tam przemówili do publiczności, potem do chłopców i pana Pawła, a wreszcie rozdali pomiędzy tych, którzy najlepiej uczyli się i najlepiej pokazali, co umieją—różne rzeczy ładne, które właśnie niedawno kupił pan Paweł, za pieniądze zebrane przez obywateli Nowego. Największą radość dla chłopców stanowiły rozdane dwa prawdziwe zegarki i jeden mały karabinek, dobry do polowania.

W parę dni po zawodach nie było ani jednego młodzieńca w mieście któryby nie był zapisany u pana Pawła, wszyscy się do niego garnęli, a on wszystkich przyjął (nawet trochę garbatego syna krawca) i wszystkich jednakowo uczył i opiekował się nimi.

Starsi też wszyscy teraz patrzyli przychylnie na pana Pawła, bo dobrze widzieli co on wart i jaki pożytek jest z tej pracy jego.

Chciał tam coś jeszcze gadać Moszek z Wasylem, ale ledwie raz odezwali się na targu — dostali takie lanie od miejscowych przekupek (i te się cieszyły teraz, bo żaden z „bosego wojska“ nic nie kradł im ze straganów) że ledwie się pozbierali i uciekli do domu.

Nie potrzebuję dodawać chyba, że od tej dzielnej obrony — miasteczko Nowe jest zupełnie bezpieczne i żadna banda nie próbuje więcej zajrzeć tam, bo wie co ją czeka.

* * *

Jeżeli chcecie, aby u was było tak, jak w Nowem — porozumcie się z oficerem instrukcyjnym najbliższej Powiatowej Komendy Uzupełnień.

Prawdziwa oświata jest zawsze osobistym utworem na gruzach utworu innych. Myśl młoda karmi się myślą starą, trawi ją i w wosk własny obraca.

Bronisław Trentowski.

JESZCZE SŁÓW KILKA O AKCJI OŚWIATOWEJ.

W jednym z numerów „Reduty“ poruszono sprawę działalności kulturalno-oświatowej na terenie kół sportowych, które, zdaniem mem winny powstawać nietylko w miastach, lecz też po wsiach.

To, że ludność miejska jest zdrowa, nie potrzebuje odrodzenia fizycznego, jest niezgodne z rzeczywistością. Rozumie się, że warunki bytowania, charakter pracy, nie wpływa na organizmy ludzi wiejskich tak ujemnie, jak to mamy w mieście.

Sport jednak na wsi jest konieczny. Wystarczy uprzytomnić sobie ociężałość typu wiejskiego, brak zwinności, by się przekonać o konieczności rozwoju sportu na wsi.

Lecz nie o to w danym wypadku chodzi!

Naród, którego znaczna część jest w rozwoju kulturalnym ogromnie zaniedbana, który ma przeszło 50% analfabetów, winien korzystać z każdej sposobności, wyzyskiwać każdą placówkę dla popchnięcia tego rozwoju kulturalnego naprzód.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w Polsce każde nieomal stowarzyszenie posiada sekcję kulturalno-oświatową.

Szkoda tylko, że sekcje te nie przejawiają swej aktywności. Koła więc sportowe powinny zwrócić uwagę na pierwiastki duchowe swych członków tam oczywiście, gdzie to jest potrzebne, a więc przedewszystkiem na wsi, i w małem miasteczku.

Jeśli nawet organizacje sportowe nie mogą prowadzić akcji oświatowej własnemi siłami, to mogą przynajmniej ułatwiać ją instytucjom, specjalnie do tego powołanym. Organizacje sportowe winny sobie zdać sprawę z ważności i konieczności pracy oświatowej wśród szerokich warstw. Twierdzenie, że szkoła zmieni zasadniczo poziom kulturalny i nastrój wsi, jest conajmniej nieścisłe.

Bezsprzecznie, że z chwilą przejścia przez szkołę powszechną ogółu młodzieży, analfabetów albo nie będziemy mieli wcale, albo będzie ich znikoma ilość.

Lecz to nie wyczerpuje sprawy. Nie zapominajmy bowiem, że dziecko w wieku szkolnym nie może się interesować zagadnieniami, które są przeznaczone dla młodzieży starszej, względnie nawet dla ludzi dorosłych.

Nauczenie chłopca 12-stoletniego konstytucji jest przedwczesne. Dla chłopca zaś 18-sto, 20-stoletniego jest to konieczne.

Ale w jakiż sposób koła sportowe mogą się przyczynić do krzewienia kultury?.

Oto przedewszystkiem koło sportowe na wsi może organizować głośne czytanie. Czytanie utworów, jeśli będzie względnie ładnie wykonane, nietylko będzie miało bezpośrednio wpływ na uczucia i umysły słuchaczy, ale zainteresowawszy, skłoni ich do samodzielnego czytania, pobudzi więc myśl, popchnie do życia kulturalnego. Nawet analfabeta, słuchając głośnego czytania, skorzysta, a prawdopodobnie pozazdrości tej sztuki czytającemu, a potem zacznie szukać sposobów nauczenia się.

To wzbudzenie zainteresowania jest rzeczą najważniejszą. Klęską naszych wszystkich niemal kursów dla dorosłych jest brak frekwencji. W kraju niestety tak bogatym w analfabetów, trudno jest znaleść tych analfabetów do nauki.

Dalej koła sportowe mogą urządzać pogadanki, czy gawędy, zapomocą których należy rozświetlać umysły, budzić ducha. Pierwszorzędne znaczenie miałoby samo obcowanie światłego instruktora sportowego, któryby obok sportu potrafił zainteresować otoczenie innemi sprawami.

Gdyby każdy organizator koła sportowego zdobył się na ambicję, że członkowie koła dzięki jego wpływom staną się nietylko sportowcami, ale też świadomymi obywatelami, to naprawdę w ciągu kilku lat, z rozwojem sportu, przez dusze ospałe, zaniedbane, przeszedłby ożywczy strumień światła a Polska miałaby znaczne zastępy młodych uświadomionych obywateli.

Trudno jest namówić młodzież wiejską, czy robotniczą na wykłady, pogadanki.

Łatwiej natomiast skłonić ją do sportu do zabaw i gier, a na tle tego możnaby robić inne rzeczy bardzo ważne.

Ze wstydem się przyznaję, że nie wiem, czy istnieją koła sportowe na wsi. Jeśli ich dotychczas niema, to powinny być, a za ich pomocą należy rozpocząć pracę, o jakiej mowa.

Odznaczaliśmy się zawsze troskliwością o sprawy oświatowe w złych dolach. Hasło „dla oświaty“ w najcięższych chwilach naszego

bytu znajdowało głośny oddźwięk. Uczeń, czy akademik szedł z książką pod paltem do ludu. Może było to robione niefachowo, romantycznie, ale miało poważne skutki.

Dzisiaj musimy przełamać obojętność dla tej sprawy.

Rząd, szkoła państwowa nie podoła wszystkiemu.

Zagranica stworzyła już typ oświatowca pozaszkolnego, powstały i powstają uczelnie dla robotników, domy ludowe, czytelnie rozporządzają poważnemi funduszami. Jakżesz nam daleko do tego?

Bogata literatura z dziedziny oświaty pazaszkolnej na zachodzie Europy świadczy, jak poważnie jest traktowane to zagadnienie.

Nie możemy zaczynać od budowy laboratorjów dla nauki poglądowej dla robotników, lecz musimy zacząć od początku, — od rozbudzania zainteresowania dla skarbów kultury polskiej. Pewnie, że lepiejby było, gdybyśmy mieli zastępy ludzi przygotowanych do tej pracy fachowo. Lecz skądże tych ludzi wziąć? Muszą się wyrabiać, muszą zacząć, a potem nabędą doświadczenia, pogłębią swe wiadomości, bo sama praca zmusi ich do tego.

Nie chcę szeroko omawiać sposobów, jakimi koła sportowe mogłyby prowadzić pracę kulturalną.

Okoliczności i warunki wskażą jakich środków używać. Wżycie się w warunki, odczucie i zrozumienie człowieka, w którym pragniemy rozwinąć aspiracje kulturalne, dadzą nam najlepszą orjentację co do sposobów pracy, zapał i hart—zapewnią powodzenie.

C.

LOTNICTWO.

III.

Rozwój naszego lotnictwa datuje się od samego początku istnienia naszej niepodległości t. j. od 11. listopada, a w Małopolsce od 1. listopada 1918 r.

Zdawałoby się, że równolegle z innemi materjałami wojennemi musielibyśmy oddziedziczyć po zaborcach znaczną część i mat. lotniczych. Niestety tak dobrze nie było. Przemysł lotniczy niemiecki i jego bazy były daleko posunięte wgłąb Niemiec, na terenie Kongresówki i ks. Poznańskiego niemcy mieli tylko nieznaczne bazy szkolenia kadr lotn. oraz niezbędne reperacyjne warsztaty. Z austrjakami było jeszcze gorzej, bowiem w Austrji lotnictwo prawie całkowicie skoncentrowane było pod Wiedniem, a na terenie Małopolski miało tylko jedną bardzo małą szkołę lotniczą.

A więc przemysłu nie przejęliśmy żadnego. Pozostał nam materjał i to kategorji najlichszej, wycofanej z frontu i przeznaczonej dla szkół. To był nasz początek. A wróg nie czekał. I nie czekali też nasi D-cy, którzy pomni zasług lotnictwa podczas wojny światowej naglili nas, by przez lotnictwo uświęcić obronę granic naszej Ojczyzny.

Rozpoczęła się żmudna praca reperacji starych gruchotów przestarzałych typów, formowanie z nich eskadr i wysyłanie na front. Niektórzy z nas nie czekali nawet na to—byli to Lwowianie. Siłą oręża zdobyli kilka samolotów we Lwowie i rozpoczęli pierwsi złotą stronicę dziejów bojowych naszego lotnictwa. Był to ciężki okres walk o Lwów, który się ciągnął aż do kwietnia 1919 roku. Ale już w marcu Nacz. Dow. żąda nowych formacyj lotników dla przeprowadzenia akcji na Lidę — Wilno.

Nowe zastępy chętnych do służby dla Ojczyzny zasilają szeregi lotników. Rozpoczyna się etap walk o Lidę, Wilno Mołodeczno, Mińsk. gdzie nasi lotnicy odgrywają niepoślednią rolę. Stałe bombardowanie Mołodeczna przez nas w miesiącu maju 1919 r. zmuszą nawet do wycofania się sztab bolszewicki.

Ale wszystkie nasze wysiłki idą ku końcowi, Gruchotów brak, ilość poległych lotników ogromna — bądź to od kul nieprzyjaciela, bądź też z winy przestarzałych samolotów.

Z niecierpliwością oczekujemy Armji Hallera, bowiem wiemy, że ma ona kilka eskadr wyposażonych w najnowsze frnacuskie samoloty. W końcu maja przybywają nareszcie nasi koledzy z Francji i rozpoczynają swą akcję bojową na froncie ukraińskim, poczem, po ukończeniu jej wycofani zostają do rezerwy dla przyszłej ofensywy na Kijów.

Trzeba przyznać, że lotnicy dla tej ofensywy przygotowali wszystko co można było. Szkoły dały nowy zastęp młodych lotników, warsztaty nową serję wyrementowanych maszyn. Ofensywa na Kijów była wielkim sukcesem lotnictwa. Lotnictwo jako jedyny środek wywiadowczy na daleką metę informował Naczelnego Wodza co się dzieje w Kijowie wtedy jeszcze, kiedy nasze wojska były w okolicy Równego — Płoskirowa, a więc w odległości 400 klm. Na drugi dzień po zajęciu Kijowa, nasze eskadry przyleciały

i rozpoczęły akcję. Była to ciężka praca. Należało obsłużyć rozległy front spełniając jednocześnie jednym typem samolotu zadanie lotnictwa wywiadowczego, myśliwskiego, niszczycielskiego, a także i koregowanie ogia artylerji. Jak skuteczną była akcja lotników polskich w Kijowie może świadczyć fakt nastepujący· W ostatnich dniach maja bolszewicy chcąc osaczyć Kijów z południa, postanowili przeprowadzić desant w okolicy Rzyszczewa. Wywiad lotniczy na czas stwierdził to i pośpieszyliśmy z 7 samolotami na bombardowania statków. Rezultaty: 1 statek zatopiony bombami, 1 uszkodzony nie przeprawił sią przez Dniepr. Wtedy to D-ca bolszewickiej armji meldował do Nacz. Dtwa, że lotnicy polscy uniemożliwili mu przeprawę i że dopóki on nie otrzyma środków przeciw-działających nie będzie mógł ponownie próbować tego, gdyż już z góry uważa akcję taką za przegraną. Następnie nastąpił okres odwrotu najcięższy pod względem strat ludzi i materjalnych dia lotnictwa. Jednocześnie lotnicy musieli dokonywać wywiadów wracając potem już na nowe tereny, im nieznane i nie przygotowane, a więc ilość wypadków znacznie się zwiększyła.

Był to okres najcięższy. Zdarzały się wypadki, że eskadry miały tylko po jednym czynnym samolocie i nie było żadnej nadziei uzyskania nowych. Rząd postanowił uzupełnić braki drogą szybkiego zakupu. Rozpoczęły się zakupy „szmuglowanych" samolotów z Niemiec, a także przybył pierwszy transport samolotów zakupionych w Anglji.

A sytuacja na froncie wymagała znacznej ilości lotników. Dało się to ponownie osiągnąć dopiero podczas naszej ofensywy z pod Warszawy. Nowo-zakupione samoloty, naprędce montowane, były istnym postrachem dla bolszewików. W tym okresie nie mogę pominąć faktu zasługującego na specjalne wyróżnienie. Była to obrona Lwowa przez lotników w połowie sierpnia 1920 r.

Trzeba wiedzieć, że w tym właśnie okresie wszystkie nasze siły były skoncentrowane dla naszej ofensywy, skutkiem czego Lwòw, na który całą siłą parł Budienny, był odkryty dla bolszewików. Z braku kompletnego odwodów D-two armji wydało rozkaz 3 Dyonowi Lotniczemu powstrzymać marsz kawalerji Budiennego. Jak rozkaz ten spełnili lotnicy świadczy o tem depesza Budiennego w której stwierdza on, bezsilność swej konnej armji wobec ataków powietrznych polskich lotników.

Miałem szczęście, podczas oficjalnego przyjęcia we Lwowie, słyszeć z ust przedstawiciela miasta, że Lwowianie zawdzięczają ocalenie miasta przed Budiennym — wyłącznie lotnictwu.

W tym właśnie okresie rozpoczęła się skuteczna ofensywa nasza z pod Dęblina. Naczelny Wódz, dowodzący tą grupą armji kierował zwycięskie uderzenia na podstawie meldunków, które mu składali lotnicy. Rezultat tej akcji jest wszystkim wiadomy przeto nie uważam za potrzebne o nim wspominać.

O lotnictwie polskiem podczas wojny i o jego zasługach nie zapomni historja.

ZŁOTE MYŚLI.

Tyś płakał, gdyś się rodził, nad tobą się śmiali,
Czyń byś śmiejąc się umierał, gdy będą płakali.

A. E. Minasowicz.

Prawdziwem szczęściem ducha jest dobre sumienie.

Teodor Bończa.

Nieszczęście rzadko bywa mistrzem dobrym, a przygnębienie szczyty nawet wtłacza w padoły.

Eliza Orzeszkowa.

Wpływ genjuszów bywa płodny, lub jałowy,
Wedle tego skąd czerpią moc, z serca lub z głowy.

Bohdan Zaleski.

W osadzie Marszałka J. Piłsudskiego.



Zacisze rodzinne.



Sadzenie drzewek.



Przejażdżka po jeziorku



JESIEŃ.

MARSZAŁKOWI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

Wyzłociła polska jesień, zrumieniła szare liście,
Tak tu swojsko, tak tu miło, tak tu cicho, uroczyście.
Dworek niski z filarkami a przy dworku mały sadek,
Koło dróżki jabłoń stara, pod jabłonią duma Dziadek.
Myśl na czole brózdy orze, zapatrzone w dal źrenice...
Hej, minęły dni upalne, przeszły burze, nawałnice,
Przepłynęły krwawe rzeki, przebrzmiał wielki hymn uniesień.
Plony zbierać teraz pora, urodzajna przyszła jesień.
Trza przygarbić się nad ziemią i zakasać trza rękawy,
Może jutro trzeba będzie starej dobyć znów buławy,
Może jutro grom uderzy a Ojczyzna rozkaz wyda,
Może jutro ta buława jako ongiś znów się przyda...
A tymczasem zbierać plony, orać, orać ziemię czarną,
Siać pszenicę na zagony, plewić osty, rzucać ziarno!

* * *

Ponad polem, ponad borem pajęczyny srebrne gonią,
A nad Wilją trąby grają, a nad Niemnem dzwony dzwonią.
W małym sadku, przy osadzie, duma Dziadek pod jabłonią...
Polska jesień Mu pod nogi złote liście hojnie ściele,
A nad Wilją, a nad Niemnem dzwony grają — na wesele.

ADAM KOWALSKI.

AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WOJSKU.

Jak powstało państwo.

(Dyspozycja pogadanki).

Niejednemu—przypuszczam,—gdy troski życiowe na chwilę ustąpią, przychodzi do głowy myśl i zapytanie „jaką drogą i jakim sposobem doszła ludzkość do tego, że potworzyła państwa a w nich wojsko, sądy, uniwersytety i t. p.". Myśl ta nie nas jednych napastuje, napastowała ona oddawna i zaprząta dzisiaj umysły ludzi uczonych, — badaczy naszej przeszłości. Boć przecież pamiętać musimy, iż jak dawno sięga historja, tak dawno spotykamy się już z państwem, czy to sięgniemy dwa i pół tysiąca lat wstecz, spotkamy się z państwem rzymskiem, trzy tysiące z państwem greckiem, egipskiem, słowem historja nie zna momentu w którymby państwa spotkać nie było można. To też przez długi czas na nasze pytanie nie umieli ludzie odpowiedzieć, przypuszczając różnie — czy to, że państwo jest tak dawno jak dawno jest człowiek, lub też przeciwnie. że powstało później ale jak, odpowiedzieć nie można. Dopiero gdy powstały i rozwinęły się takie nauki jak antropologja, archeologja, paleografja i inne, które, jak wiemy, są pomocniczemi naukami historji, sprawa powstania państwa nieco się wyjaśniła. Wprawdzie i dzisiaj nie mamy jeszcze bezwzględnej pewności co do sposobu powstawania państwa, jakkolwiek na wiele już rzeczy mamy zupełnie światły pogląd. Otóż antropologja i archeologja stwierdzają, iż państwa powstały znaczenie później niż człowiek i że są wytworem jego. Stąd wynika, iż był czas kiedy człowiek unikał człowieka, żył samotnie w stanie napoły dzikim, walcząc ze wszystkimi bojąc, się wszystkiego. Okres ten uczony angielski nazwiskiem Hobbes charakteryzuje tak: „Bellum omnia contra omnes' (wojna wszystkich przeciwko wszystkiemu). Trwać on musiał jak stwierdzają uczeni, między innymi profesor Peterson, całe dziesiątki tysięcy lat. Za jedyną broń ówczesną, za środek walki, uważana była goła pięść, czyli, że ten kto władał pięścią dobrze, był pewien życia, jużci jeżeli nie spotka silniejszego od siebie. To też stwierdzić możemy, iż jedyną potęgą wówczas była *siła fizyczna*. Ale oto wśród ciemnego świata ludzi dzikich, zjawia się nowa siła, nowa nieznana dotychczas potęga, a jest nią *rozum*. To odkrycie rozumu jako potęgi nastąpiło prawdopodobnie przypadkowo jak zresztą wszystkie prawie odkrycia.

Musiało to mniej więcej wyglądać w ten sposób: ludzie żyjący pojedynczo chowali się jeden przed drugim w obawie natrafienia na silniejszego, oczywiście najbardziej się bał i chował człowiek słabowity, bojąc się wszystkich, jako najsłabszy. Miało to ten ważny skutek, iż ów słaby nie wiedział o tem, że wysilając swój, ubogi naonczas umysł, na to aby się skutecznie ukryć i przy życiu zachować, gimnastykował i rozwijał go. Skoro umysł przez stałe naprężenie coraz bardziej i bardziej się kształcił musiał doprowadzić do wynalazku. Wynalazkiem tym było ni mniej ni więcej — spostrzeżenie: kij ujęty za jeden koniec i tworząc jakby przedłużenie ręki, jest w swych skutkach (po uderzeniu nim) znacznie niebezpieczniejszy niż goła pięść. Gdy taki wynalazek słaby ów człowiek

---

FAN.

Wywiad z dr. Wiczem.

Przypuśćmy (smętną rzeczywistość fantazja winna nadrabiać), że istnieje w wielkiem mieście Wilnie wybitny działacz społeczny, który przysposobienie wojskowe specjalnie sobie upodobał i do pracy na tym niewdzięcznym ugorze rękawy społecznie zakasał. Przypuśćmy dalej (o, wielkie miasto Wilno!), że szanowny redaktor Reduty powierzył mi zaszczytną misję dokonania wywiadu z tym wybitnym działaczem na niewdzięcznym ugorze P. W., gwoli zaspokojenia ciekawości licznych czytelników Reduty, tak bardzo, bardzo interesujących się naszemi hasłami.

Przebieg tego „przypuśćmy" wywiadu szkicuję poniżej.

* * *

Pana d-ra Wicza (przypuśćmy, że jest to pan dr. Wicz) zastałem przy pracy w jego prywatnym gabinecie urządzonym skromnie lecz wygodnie i gustownie. Trzymał on (pan Wicz, nie gabinet) ostatni numer Reduty i uśmiechał się do mnie uprzejmie.

— Wiem, wiem, wywiad o przysposobieniu wojskowem.

— Tak jest. Wszak to dziedzina, której poświęca pan doktor tyle drogiego czasu i niespożytej energji — ciągnąłem, uśmiechając się w miarę zdolności jeszcze uprzejmiej.

— Niestety, dobre moje chęci i ustawiczne zabiegi napotykają na przeróżne przeszkody. Wysiłki rozbijają się o nie i w rezultacie...

— Konkretnie rzecz biorąc — przerwałem — na czem te przeszkody przedewszystkiem polegają?

— Przedewszystkiem — odpowiada uprzejmy mój interlokutor — na przedziwnej obojętności ogółu, niezrozumieniu zasad i potrzeby

uczynił, a wypróbował przedtem na własnej głowie, postanowił też wypróbować go i na swych wrogach. Wyobraźmy sobie zdumienie tego silnego, gdy spostrzegł, iż ten co stale od niego uciekał, zostawiając swą zdobycz, teraz stoi spokojny a nawet odważa się zbliżać. Krew musiała zawrzeć w jego dzikiej a silnej postaci, runął na słabego aby go zgnieść, lecz stało się coś strasznego, jakiś silny cios ogłuszył go i pozbawił przytomności. W ten sposób role się wnet zmieniły, słaby, posiadając już teraz broń w postaci kija, wystąpił do walki zaczepnej z dawnymi swymi ciemiężycielami, stając się teraz nim sam. Zdumienie dzikich było ogromne, gdy ten co był ostatni raptem został pierwszym, zdziwienie rosło, ponieważ nie umiano sobie tej nowej strasznej siły wytłumaczyć, posiadacz zaś ukrywał ją jako sprytniejszy i o większym rozwoju umysłowym. Chwila zapanowania rozumu nad siłą fizyczną była przełomem w życiu ówczesnego człowieka—„homo insipiens" (człowiek niemądry), który się stał „homo sapiens" (człowiek myślący mądry). Od tego czasu datuje się początek naszej cywilizacji i państwa. Odległość tej chwili od naszych czasów uczeni określają na 50 tysięcy lat. Zawiązek państwa tkwi już w tym momencie, gdy ów słaby, uzbrojony w kij stał się postrachem okolicy. Początkowo prawdopodobnie uciekali wszyscy od niego, lecz życie takie było niaznośne zarówno dla wszystkich, jak i dla posiadacza kija, który musiał się dobrze nafatygować, aby zdobycz od kogoś odebrać. To też obie strony wpadły na taki pomysł, że posiadacz kija obiecał zostawić resztę w spokoju, o ile ci będą mu dobrowolnie oddawali część swej zdobyczy. Jest to już właściwe państwo autokratyczne, czyli absolutne, ponieważ silny umysłem dyktował warunki. I rzeczywiście późniejsza historja najzupełniej to potwierdza. Widzimy rządzących ludźmi np. patryarchów, kapłanów, wieszczów, słowem tych, którzy mieli jakąś niezrozumiałą dla reszty siłę. Przeważnie była to siła rozumu na gruncie której wspomniany absolutyzm wyrósł, zaś z patryarchów, kapłanów, wieszczów powstał później król, reszta stanowiła poddanych — naród. Czas powstania pierwszego takiego państwa nie da się określić, w każdym razie jest on odległy o tysiące lat.

J. J.

Zakończenie podoficerskich kursów oświatowych.

Dnia 30 października b. r odbyła się w Wilnie uroczystość zakończenia kursów oświatowych metodyczno-praktycznych dla podoficerów zawodowych O. K. III. Kursy te powstały z inicjatywy D-cy O. K. III p. gen. Berbeckiego, subwencjowane były całkowicie przez wileński „Polski Biały Krzyż" a prowadzone przy wydatnej pomocy Inspektoratu Szkolnego m. Wilna.

Nauka trwała 6 tygodni.

Wykładane były następujące przedmioty:

metodyka elementarza . . .	(p. Łazarewicz) 62 g.
„ arytmetyki . . .	(p. Sieczko) 64 g.
„ gramatyki	(p. Sztajnówna) 2 g.
język polski	(p. Kejzik i p. Ciapińska) 23 g.
literatura polska	(p. Romer-Ochenkowska) 14 g.

---

przysposobienia wojskowego, braku głębszego zainteresowania się tą kwestją. Tem się też tłomaczy brak ludzi do pracy. Ludzi, ludzi niema panie redaktorze!

Połknąłem „redaktora" w milczeniu i odwzajemniłem się jednym ze swych najmilszych uśmiechów, jakich sporą ilość każdy reporter posiada w zapasie.

— Jest to tem smutniejsze — mówi dalej dr. Wicz — że wielkie miasto Wilno, acz naogół ciężkie i niekwapiące się do nowych, a zwłaszcza głębszych koncepcji, nie może uskarżać się na brak rozumnych ludzi, którzy byliby w stanie ocenić sytuację i zdobyć się na wprowadzenie w życie środków zaradczych. Nie wiem czy do takich ludzi trafić nie mogę, czy zaabsorbowani innemi czynnościami, celowo unikają refleksji na temat P. W., dość, że ludzi niema i, daj Boże abym się mylił, nie prędko staną do apelu w należytej ilości.

— Czyżby naprawdę istniało tak bezprzykładne niedocenianie przysposobienia wojskowego? Tutaj zwłaszcza, na kresach, gdzie czujność i pogotowie obronne jest kwestją niemal życia i śmierci całych połaci polskiej ziemicy?

— Niestety, kochany redaktorze. Wprawdzie mówi się u nas wszędzie i zawsze aż nazbyt dużo o potrzebie ciągłego pogotowia obronnego, głosi się z patosem szumne tyrady na temat patrjotyzmu, ten i ów porywa się do czynu, ale to wszystko gadanie, słowa, czcze słowa i polski słomiany ogień. Każdy ma swój pretekst. Jeden niema czasu, drugi, wieczny malkontent, sprawy P. W. wogóle nie uznaje, inny znów, nałogowy strachajło, boi się aby organizacje P. W. nie zostały bojówkami partyjnemi i ustawicznie wietrzy i wietrzyć będzie stale czy tak nie jest (oczywiście z tem przekonaniem, że tak jest istotnie) choć taki w razie czego najbardziej będzie pyskował na rząd i społeczeństwo, że nie uczynili co do nich należało.

nauka o Polsce . . . . . . (p. Mydlarz) 28 g.
organizacja pracy ośw. . . . (por. Kowalski) 4 g.
pogadanki psychol.-pedagog. (ks. kapel. Śledziewski) 7 g.
bibljotekarstwo . . . . (p. Kozon) 1 g.
przysposobienie wojskowe . (por. Lepecki) 2 g.
śpiew . . . . (p. Gawrońska) 6 g.
muzyka . . . . (p. Reszke) 4 g.
teatr . . . . (por. Kowalski i st. sierż. Doliński) 2 g.

Ogółem przedmiotów 13 wykładowców 15, godzin wykładowych 218.

Poza wykładami słuchacze kursu zwiedzili wystawę sztuki i rzemiosł, doświadczalnię przyrodniczą i warsztaty przy więzieniu na Łukiszkach, oraz obecni byli na odczycie prof. Studnickiego o Wilnie i przedstawieniu „Ślubów Panieńskich“ w Teatrze Polskim.

Kurs liczył 60 słuchaczów, podoficerów zawodowych ze wszystkich pułków i formacyj równorzędnych podległych D. O. K. III.

Kierowniczką naukową kursu była p. Jadwiga Poczętowska, komendantem — por. Kowalski Adam ref. ośw. K. O. W. Wilno.

Koszta prowadzenia kursu poniósł całkowicie „Polski Biały Krzyż“.

Egzaminy ustne i pisemne przeprowadzono w ostatnim tygodniu trwania kursu.

Na posiedzeniu rady pedagogicznej w dniu 26 b. m. stwierdzono zadowalające rezultaty pracy na kursach i sklasyfikowano słuchaczów następujące:

celujących 3
bardzo dobrych 7
dobrych 17
dostatecznych 31
niedostatecz. 1.

Niesklasyfikowano jednego słuchacza, zwolnionego z wojska w czasie trwania kursu, drogą superrewizji.

Uroczystość zakończenia kursów rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Jana. Po odprawieniu mszy św., ks. kapelan Śledziewski wygłosił podniosłe kazanie, o ideałach życia twórczego jednostki, nawiązując temat do roli oświatowców w wojsku.

O godz. 11-tej zebrali się słuchacze i wykładowcy w sali wykładowej kursów. Po odczytaniu sprawozdania przez por. Kowalskiego, p. Poczętowska rozdała świadectwa a p. prezes Popowicz złożył w imieniu P. B. K. podziękowanie władzom wojskowym i kierownictwu kursu oraz życzenia słuchaczom. Premjer klasy, st. wachm. Malewski, w prostych a serdecznych słowach podziękował w imieniu kolegów wszystkim, którzy położyli zasługi w pracy nad przygotowaniem nowych kadr nauczycieli wojskowych poczem wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i D-cy Korpusu gen. Berbeckiego. Okrzyki te, zebrani z entuzjazmem powtórzyli Następnie wykonane zostało pamiątkowe, wspólne zdjęcie fotograficzne.

Wieczorem, w świetlicy 3 p. saperów odegrali słuchacze kursów dla zaproszonych gości dwie wesołe jednoaktówki: „Zaręczyny pod kulami“ i „Jeden z nas musi się ożenić“, pod reżyserją st. wachm. Malewskiego z 10 p. uł. W dziale koncertowym wygłoszone zostały piękne deklamacje i popisywał się chór kursistów pod batutą p. Gawrońskiej. Całość świetnie się

— Jednakże coś niecoś się robi. Z. B. K., Sokół, Harcerstwo...?

— Z. B. K.? Prawie wcale nie istnieje. Tuła się jeszcze tu i tam, lecz nigdzie żywszej działalności nie wykazuje. Związek ten należałoby gruntownie zreorganizować, zasilić liczniejszym, a gdzieniegdzie żywotniejszym elementem kierowniczym. Jest to organizacja najbardziej dla P. W. niewyzyskana i, śmiem wyrazić przypuszczenie, przez swój zagmatwany charakter nazbyt niepopularna, a przez to w pewnej mierze szkodząca sprawie P. W. Należycie pokierowana mogłaby stać się bazą przysposobienia wojskowego na całym obszarze Wileńszczyzny, gdyż w tej chwili jeszcze, dzięki wysiłkom jednostek (wyłącznie wojskowi), ma po temu wiele danych.

Wszystkie te organizacje, mimo jaskrawych czasem efektów, właściwie wegetują tylko, uganiają się za pozą i frazą, w najlepszym razie zadawalnią się połowicznemi rezultatami miernej pracy.

Nie lepiej dzieje się ze sportem w Wilnie, czy na prowincji. 5 boisk w Wilnie to efekt. Tak znaczna ilość boisk nie jest bynajmniej wykładnikiem silnego ruchu sportowego u nas. Efekt. Pozatem sport w Wilnie z miejsca zeszedł na bezdroża.

— Czy nie za silnie, szanowny doktorze. Sport u nas wyraźnie posuwa się naprzód. Piłka nożna...

— Otóż właśnie — piłka nożna. Wiem, że wyraziłem się mocno i dlatego postaram się uzasadnić swój zarzut. Sport u nas i nie tylko u nas, co na usprawiedliwienie Wilna muszę zaznaczyć, posuwa się przedewszystkiem po linji rozwoju piłki nożnej, psychając na plan drugi i dalszy tak niezmiernie ważną dla rozwoju fizycznego lekkoatletykę naprzykład. Gdybyż jeszcze piłka nożna traktowaną była jako czysty sport. Ale gdzie tam. Potraktowaną została jako profesjonalizm raczej, coś w rodzaju walki byków czy kogutów, zawodowego boksu. Zamiast wy-

udała, amatorzy zebrali rzęsiste a zasłużone oklaski.

Po przedstawieniu rozjechali się wszyscy absolwenci do swych pułków, by stanąć do warsztatów pracy oświatowej.

Informacje dla ref. oświatowych.

Centralne biuro kursów dla dorosłych.

Dobrze jest znane Centralne biuro kursów dla dorosłych (Warszawa — Krucza 21), tym oficerom, którzy zajmują się pracą oświatową. W okresie szerokiej ozialalności Sekcji O. i K. Oddz. III Szt. M. S. Wojsk. — w okresie bezpośredniej i wydawniczej akcji propagandystyczno-oświatowej na froncie, później w okresie organizowania pierwszych kursów oświatowych dla oficerów i instruktorek oświatowych w Warszawie kontakt Sekcji O. i K. Oddz. III Szt. z Centralnem Biurem K. d. D. był stały i bliski.

Składnica Centr. Biura K. d D. posiada na składzie wszelkie wydawnictwa w zakres nauczania dorosłych wchodzące Jako instytucja wydawnicza przy większych zamówieniach może na własnych wydawnictwach udzielać znacznych rabatów od cen już i tak niższych niż w księgarniach. Zaznaczyć należy, że wszelkie zyski ze składnicy Centr. Biura K. d. D. łoży na oświatę wśród dorosłych.

Wszelkie zamówienia należy kierować: Centr. Biuro kursów dla dorosłych, Warszawa—Krucza 21 (telef. 188-03).

ZDJĘCIA DO DZISIEJSZEGO NUMERU zostały wykonane specjalnie dla „Reduty„ przez p. A. Fijałkowskiego.

chowywać demoralizuje swych licznych zwolenników, wytwarza jednostronność i nadużywanie, co pociąga za sobą nienormalny rozwój fizyczny, choroby serca, płuc etc., zwłaszcza wśród najmłodszych adeptów. Przytem powoduje niezdrową rywalizację, antagonizm pomiędzy poszczególnymi klubami i sympatykami klubów. Wszystko to, przyzna pan, nie licuje z pojęciem czystego, że się tak wyrażę, sportu. Sport ma swoje wyraźne, wielostronne, szlachetne cele. Lubię i cenię piłkę nożną, ma ona pokaźne wartości i zasługi w rozbudzaniu zamiłowania i zainteresowania sportem, ale domagałbym się tutaj gruntownych reform.

Czy pan uwierzy, że w Wilnie przy pięciu boiskach nie mamy bodaj ani jednej bieżni?

— Widzę, że pan, szanowny doktorze, nie tylko przysposobieniem wojskowem się interesuje?.

— Bezwzględnie, bowiem nie rozumiem przysposobienia wojskowego bez wychowania fizycznego — i moralnego — dodałem, wstając aby serdecznie podziękować zacnemu doktorowi za cenne informacje i pożegnać, gdyż i tak nadużyłem jego uprzejmości zabierając mu przeszło godzinę cennego czasu.

— Piszcie w Reducie—mówił na pożegnanie dr. Wicz, ściskając mi dłoń—o wszystkich bolączkach i potrzebach, piszcie śmiało bez względu na to czy jednostkom będzie się to podobać czy nie, piszcie po kilka i kilkanaście razy na jeden i ten sam temat, choćby aż do znudzenia, a może uda się wam poruszyć opinję i przygotować grunt do rzetelnej pracy od podstaw. Szczęść wam Boże.

Wybiegłem zamyślony na ulicę. Tuż za bramą wpadła mi w oko szmaciana piłka, którą kopali po ulicy młodociani sportowcy.

— Jednak ten mój „przypuśćmy“ dr. Wicz miał wiele racji — pomyślałem i postanowiłem złożyć mu wkrótce nową wizytę.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

Hufce szkolne.

Szczuczyn.

Hufiec Szkolny Seminarjum Naucz. w Szczuczynie wznowił działalność w tym roku szkolnym od dnia 1. X. b. r.

Do hufca należy nie omal cała męska młodzież szkoły, bo 66 członków, ujętych w dwa plutony.

Zainteresowanie pracą P/W bardzo ożywione, dzięki życzliwej i pewnej pomocy dyrektora zakładu, (kpt. rez.) P. Katowicza, tudzież nauczyciela gimnastyki — absolwenta specjalnego kursu dla kierowników hufców szkolnych — P. Kaczkowskiego, w którego rękach spoczywa sprężyste i planowe kierownictwo.

Uczeń Buffatów — absolwent II-go stopn. P/W. i podoficer piechoty, współdziałają w instruowaniu.

Hufiec posiada własną strzelnicę. Wychowanie fizyczne młodzieży rozwija się pomyślnie i przy zwiększeniu ilości godzin, poświęconych ćwiczeniom hufca, należy się w krótkim czasie spodziewać realnych wyników.

Lida.

Dyrekcja Gimnazjum Państwowego w Lidzie i w tym roku szkolnym zorganizowała hufiec szkolny w liczbie 30 uczestników, fizycznie miernie rozwiniętych, przeważnie z klasy 3 i 4.

Młodzież chętna. Instruktorem hufca jest por. Dyląg z 77 p. p.

Z sekcji lekko-atletycznej, drużyna piłki nożnej wykazuje dużo ruchliwości, urządzając szereg chlubnych rozgrywek towarzyskich, z klubami wojskowymi.

Uczestnicy zeszłorocznego hufca, kierowani fałszywą ambicją (bo trudno zmyśleć powód), a więcej z braku czasu, nie chcą należeć do hufca w tym roku. Niechęć swoją przypisują (nawiasem mówiąc niesłusznie), Komisji Egzaminacyjnej P/W. która na 30 uczestników hufca, mogła wydać tylko 3 świadectwa 1-go stopnia, mimo najszczerszej chęci, kierując się wytycznymi władz przełożonych.

Bo jakże można było inaczej postąpić, wobec tych wszystkich braków teoretycznych i praktycznych, z dziedziny wiadomości wojskowych u egzaminowanych, by potem z ręką na sercu móc przyjąć podobnych absolwentów na stopień II-gi P/W.

Do głębi przejęty tą sprawą P/W. Dyrektor zakładu P. Chmiel, tudzież dusza-hufca P. Smoter, powodowani najlepszemi chęciami, nic nie mogą zdziałać, wobec bierności uczniów.

Jakież z tego wyjście?

Otóż wyjście widzę takie:

W myśl intencji Komisji Egzaminacyjnej, należałoby poszkodowanym uczestnikom zeszłorocznego hufca wziąć się gorąco do pracy w tym roku, zapominając o wszystkich przeciwnościach i doznanych urojonych krzywdach, by nabytą już zwielkim mozołem wiedzę wojskową pogłębić, uzupełnić i zaprosić Komisję Egzaminacyjną, celem dopominania się o słuszne i niezaprzeczone prawa.

Do ziszczenia tego planu potrzeba tylko szczerej, a nawet nie silnej woli.

Wskazanem jest, uczniów robiących słabe postępy w nauce szkolnej, wogóle z hufców szkolnych wyeliminować, by nie spotykali się z przykremi wymówkami P. P. Pedagogów, jak również samych rodziców, co stanowczo korzystnie wpłynie na rozwój akcji P/W. w szkołach, dla dobra jednostek i społeczeństwa.

Hufiec szkół powszechnych ponownie rozpoczął pracę. Uczestników 25.

Kierownictwo hufca dzierży nadal kierownik szkoły kolejowej (por. rez.) P. Dobrowolski.

Podkreślić należy zrozumiałe i głębokie umiłowanie pracy instuktorskiej w hufcu, przez P. por. Ertela z 77 p. p.

Kurs jazdy konnej.

Dyrekcja Gimnazjum Państwowego przyczyniła się do uruchomienia kursu jazdy konnej dla 30 uczniów, z dniem 4. X. b. r. przy czynnym współudziale Dowódcy III/19 p. a. p. kpt. Garlińskiego.

Zawody strzeleckie

Staraniem Powiatowej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Lidzie, odbyły się w dniu 22 i 25 X. b. r. zawody strzeleckie dla członków stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych.

W strzelaniu eliminacyjnem brało udział 25, w końcowem 13 zawodników.

Regulamin:

Strzelania na 100 m. w trzech zasadniczych pozycjach, 6 strzałów bez podpórki, dwa strzały próbne, tarcza 10 pierścieniowa, oddanie strzałów w przeciągu 5 minut.

I. nagroda — strzelec Mogielnicki Jan — (żeton srebrny i dyplom sportowy) 36 punktów.
II. nagroda — uczeń Gimn. Zmirtowicz Józef — (żeton srebrny i dyplom sportowy) 34 punktów.
III. nagroda — uczeń Gimn. Korejwo Władysław — (żeton srebrny i dyplom sportowy) 34 punktów.
IV. nagroda — uczeń Gimn. Kowalewski Borys — (dyplom sportowy) 33 punktów.
V. nagroda — uczeń Gimn. Bakłan Edward — (dyplom sportowy) 31 punktów.
VI. nagroda — uczeń Gimn. Hrycewicz Witold — (dyplom sportowy) 31 punktów.

Święto przysposobienia wojskowego w Wadowicach.

Praca nasza nad przysposobiem wojskowem na Kresach wywołała duże zainteresowanie i spotkała się z uznaniem zasłużonych ludzi pracujących na tem polu w ziemi krakowskiej. Dowiedzmyż się i my z jakiem umiłowaniem młodzież tamtejsza garnie się do tej pracy

Red.

Dzień 12 października był dniem Święta Młodzieży, dniem, w którym to młode pokolenie wychowane już w duchu czysto narodowym wykazać miało, że nietylko myśli i czuje po polsku, lecz i pracuje usilnie, dążąc do wzmocnienia i rozbudowy gmachu Rzeczpospolitej.

To też od samego świtu ruch i gwar zapanował w mieście całem. Śpiew nadciągającej z proporcami młodzieży z okolicznych miast i miasteczek (wieś niestety śpi jeszcze) mówił, że coś niezwykłego dziać się będzie, coś, co świadczyć ma, że „Polska żyje i żyć będzie". — Starsi obywatele patrzyli łaskawem, ojcowskiem okiem na zapał i werwę swych synów, radując się w sercu, że na swych to już śmieciach święto, że pikielhauba niemiecka, czy też czako żandarma austrjackiego już tam swego nosa wtrącać nie będzie.

Chcąc podnieść tę uroczystość i zaznaczyć, że tylko wtedy silni będziemy i bezpieczni przed napadem wroga, gdy siły swe w jedno złączymy, dowódca Garnizonu połączył to święto z dorocznymi zawodami lekko-atletycznemi 12 p. p. To też wspaniale wypadł pochód załogi garnizonu Hufców i Stowarzyszeń—z orkiestrą na czele do kościoła O. O. Karmelitów, gdzie po mszy św, piękne płynące z duszy i serca kazanie okolicznościowe wygłosił katecheta z Trzebini Ks. Luzar Marjan cytując słowa pisma św. do młodzieży „umacniaj się, a bądź silnym" silnym fizycznie i moralnie, bo takich Obywateli Polska potrzebuje do pracy tytanicznej, tacy są potrzebni do pracy nad wzmocnieniem wolności Ojczyzny naszej. Skończył słowami poety: „Bo jeśli komu droga do nieba otwartą—to tym, którzy służą Ojczyźnie".

Po mszy św. odbyła się rewja wojska i stowarzyszeń przed panem generałem Tinzem, Dowódca 6-tej Dywizji Piech. który na to święto zjechał.

Szedł więc pierwszy hufiec gimnazjum wadowickiego silnie dzierżąc swój proporzec, a dumnie i z powagą maszerując zdawał się mówić: „Tak honor swój i Ojczyznę cenić będziem, a do Was należy ocena, czy godni będziemy być następcami Waszymi" — to przyszli oficerowie. Za nimi hufiec Związku Młodzieży Rzemieślniczej w Wadowicach, przechodząc, kornie chyli swój sztandar przed obliczem generała, hołd oddając zasługom. Następnie maszerują: Zw. Mł. Polsk. i Szkoła stolarska z Kalwarji, Związek Strzelecki Zator, Brzeszcze, Zw. Mł. rzemieśl. Trzebinia, Andrychów, inne oddalone miejscowości tylko delegatów swych wysłały. Pochód zamyka hufiec gimnazjum chrzanowskiego, chłopcy dzierscy, wyćwiczeni maszerują trzymając takt wyprężeni jak starzy żołnierze.

Po przymarszu do koszar następuje odczytanie listy zawod. i wydanie karabinów, pasów, bagnetów, ładownic i wymarsz na strzelnicę, gdzie rozpoczyna się pierwsza część zawodów w pięcioboju wojskowo-sportowym t. j. strzelanie na 100 m. do tarcz dla grupy starszych, oraz marsz na 5 km. dla grupy młodszych (młodsi zamiast strzelania mają skok w dal). Trasa marszu płaska 3 km. drogą polną wzg. gospodarczą, pół km. na przełaj, półtora km. szosą. Meta na boisku sportowem 12 p. p.

Pierwszy do mety dochodzi Prochot Wincenty, hufiec Wadowice w 37 min. drugi Komendera Stanisław Zw. Strzelecki Zator w 37 min. 11".

Strzelanie: Pierwsze miejsce zdobywa Matura Józef Zw. Strzel. Zator 46 pkt. na 60 możliwych do osiągnięcia, drugie miejsce Łyszczasz Jan hufiec Wadowice 44 pkt., trzecie Walczyk Władysław Zw. Strz. Brzeszcze 43 pkt. Z powodu, że strzelać mogło tylko po dwóch zawodników (wadliwość strzelnicy) strzelanie przeciągnęło się do godz. 13 min. 15. Po strzelaniu marsz 5 km. grupy starszych, daje nast. wyniki: Pierszy dochodzi Pająk Miecz. hufiec Chrzanów w 35 min., drugi Gnoiński Mieczys. szkoła stol. Kalwarja 35 min. 52", trzeci Świeboda Antoni szkoła stolar. Kalwarja, 36 min. 35".

O godzinie 13-tej odbył się wspólny obiad hufców i Stow. w sali wykładowej b. szkoły podoficerskiej — dla kierowników hufców i Stow. w stołowni ofic 12 p. p., wspólnie z oficerami. O godzinie 13. 45. zbiórka zawodników P. W. i 12 p. p., przemarsz przez ulice miasta na boisko sportowe 12 p. p. — Tu rozpoczynają się zawody wpierw P. W., nast. 12 p. p. w porządku.

Grupa młodszych:	**Grupa starszych:**
2) Bieg 100 m.	3) Bieg 200 m.
3) Rzut granatem w dal	4) Rzut granatem do celu
4) Skok w zwyż	
5) Skok w dal	5) Skok w dal

Z grupy młodszych otrzymują wyniki:

ad. 2) 1. Stuglik Stefan z hufca Chrzanów — 13. 1/10".

ad. 3) 1. Gołda Stanisław hufiec Wadowice — 34 punktów.

ad. 4) 1. Jütner Alfred hufiec Chrzanów — 1. 35 m.

ad. 5) 1. Mąsiorski Karol hufiec Chrzanów — 4. 80 m.

Z grupy starszych:

ad. 3) pierwsze miejsce Gnoiński Miecz., szkoła stol. Kalwarja, 27. 2/10".
ad. 4) pierwsze miejsce Gnoiński Miecz., szkoła stol. Kalwarja, 105 pkt.
ad. 5) pierwsze miejsce Pająk Mieczysław hufiec Chrzanów 5. 15 m.

Następują zawody lekkoatletyczne 12 p. p. oraz najbardziej emocjujący bieg szturmowy patroli strzeleckich i bieg szturmowy K. M.

Po tych zawodach drużyna gimn. I. Wadowice rozgrywa z drużyną gimn. I. Chrzanów koszykówkę, bijąc pierwszych do połowy w stosunku 1:5. Drugą połowę zapadający zmierzech nie pozwolił rozegrać.

Sygnał na zbiórkę zgromadza wszystkich na środku boiska, gdzie po przemowie P. Gen. Tinza do zawodników o ważności zadania P. W. i zachęty do dalszej pracy jaknajszerszej masy społeczeństwa, następuje rozdanie nagród (dyplomy zostaną wydane później). — Pierwsze miejsce w grupie starszych otrzymuje Gnoiński Mieczysław ze szkoły stolarskiej Kalwarja, 16 punktów, otrzymując jako nagrodę flobert belgijski i dyplom, drugie miejsce Świeboda Antoni ze szkoły stolarskiej Kalwarja 17 pkt. nagroda: maszynka do golenia, szpicruta i dyplom, trzecie miejsce Pająk Mieczysław hufiec Chrzanów, 18 pkt. otrzymując brzytwę, portfel i dyplom. Z grupy młodszych: pierwsze miejsce — Stuglik Stefan hufiec Chrzanów 11 pkt., drugie miejsce — Prochot Wincenty hufiec Wadowice 12 pkt., trzecie miejsce — Gołda Stanisław hufiec Wadowice 15 pkt. — Wym. otrzymują nagrody i dyplomy podobnie jak w grupie starszych.

Na zawodach obecni: Przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych, oraz wielu gości miejscowych i zamiejscowych.

Po rozdaniu nagród marsz do koszar przy dźwiękach orkiestry i ochoczych śpiewach młodzieży, po żmudnej pracy na kolację.

Na zakończenie uroczystości tut. zespół amatorów odegrał w sali „Sokoła" dwie komedje — „Consilium Falcultatis" i „Stryj przyjechał" wywołując swą mistrzowską grą w odtworzeniu typów i postaci komicznych niekłamany aplauz obecnej na tem przedstawieniu młodzieży i publiczności.

Po przedstawieniu odbył się koncert „spacerowy" orkiestry 12 p. p. w którym już młodzież udziału nie brała.

Dzień ten na długo pozostanie w pamięci uczestników i pobudzać ich będzie do dalszej pracy, do osiągnięcia da Bóg doczekać w roku następnym lepszych wyników i zwiększenia sił dla dobra swego i Ojczyzny.

Karmański kpt.

ODSŁONIĘCIE MODELU POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA w WILNIE.

Dnia 31 października nastąpiło uroczyste odsłonięcie przez p. Marszałka Józefa Piłsudskiego modelu pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie według projektu p. prof. Zbigniewa Pronaszki.

Wojskowy Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie pod przewodnictwem p. gen. Leona Berbeckiego, w ślad za odezwą do wojska, na początku bieżącego roku, w sprawie wzniesienia pomnika naszemu Wieszczowi, wziął się raźno do roboty.

Szkic projektu był gotów — postanowiono przystąpić do zbudowania okazowego drewnianego modelu naturalnej, 12-to metrowej wysokości. Po dziewięcio miesiecznej wytężonej pracy p. art. Pronaszki i Komitetu Wojskowego, 5 września można było przystąpić do budowy ostatecznej modelu na uroczym brzegu Wilji, w obrębie koszar 1 p. a. p. Leg. na wprost 3 p. Sap.

Przy budowie pomnika pracowali przeważnie saperzy z 3 pułku, a przy robotach ziemnych szeregowi z piechoty. Ogólne kierownictwo spoczywało w rękach mjr. Maksymiljana Hajkowicza. Sam p. art. Pronaszko czuwał nad artystyczną stroną wykonania, a p. kpt. Jan Balicki, p. Piotr Lubarski i p. art. rzeźb. Leonja Szczepanowiczowa — nad techniczną. Za doskonałe wywiązania się z zadania należy się im zasłużone uznanie.

Uroczyste odsłonięcie odbyło się według programu, uchwalonego przez komitet uroczystości Mickiewiczowskiej w Wilnie, urządzonej na pamiątkę „powrotu" Wieszcza do Wilna w sto lat po wywiezieniu go w głąb Rosji 25 października, powrotu w kolosalnej, posągowej, postaci wyrastającej z ponad ziemi ukochanej, Wileńskiej.

Msza św. została odprawiona w bazylice przez ks. biskupa Bandurskiego. Po mszy św. pochód z placu katedralnego ulicą Kościuszki do miejsca odsłonięcia. Orkiestry, kompanja honorowa garnizonu wileńskiego, sztandary pułkowe, wieńce, oddziały państw. policji konnej i pieszej, przedstawicielstwo szkół z sztandarami, duchowieństwo z ks. ks. biskupami wileńskimi na czele, korpus oficerski, przedstawiciele władz rządowych, liczna publiczność... oczekuje przy-

jazdu bawiącego w tym czasie w Wilnie, p. Marszałka Piłsudskiego. Baczność! Prezentuj broń!! Orkiestry — „Jeszcze Polska niezginęła“!!! P. Marszałek w otoczeniu korpusu oficerskiego, na czele z p. gen. dyw. Berbeckim, dowódcą O. K. Nr. III robi przegląd wojska, a następnie przecięciem wstęgi odsłania model pomnika wieszcza. Przez most pontonowy, przerzucony przez saperów przez Wilję, przechodzą zaproszeni przedstawiciele władz i delegacje dla złożenia wieńców u stóp wieszcza i obejrzenia budowy modelu zbliska. Pp. art. fot. Bułhaka i Siemaszkę widzimy przy pracy.

Na lewym brzegu Wilji pozostały tłumy. Za moment wracają wszyscy aby wysłuchać oficjalnych przemówień. Zaczyna ks. bsp. Bandurski, sławiąc inicjatywę wojska za wybór Wieszcza żołnierza ducha, na pomnikowy wzór dla ojczystej, żywej siły zbrojnej. Później p. gen. Berbecki w prostych, jędrnych, żołnierskich słowach podkreśla monumentalną wartość, wzniesionego ofiarnością projektodawcy i wysiłkiem wojska, projektu pomnika Ad. Mickiewicza. Wreszcie p. prez. m. Wilna Bańkowski, rektor U. S. B. Dziewulski i p. kurator Gąsiorowski — każdy z swego punktu widzenia oceniają wysiłek kulturalny wojskowego komitetu budowy pomnika Ad. Mickiewicza w Wilnie. Po przemówieniach nastąpiła defilada wojska, policji i szkół przed p. Marszałkiem Piłsudskim. We szystkich oddziałach wojskowych odbyły się pogadanki o Wieszczu, a o godz. 6 wiecz. przy koncercie orkiestr wojskowych iluminowano rzęsiście pomnik, rzucano ognie sztuczne.

„Dziady“ w Lutni i raut w Domu Oficera Polskiego wypełniły zamierzony program.

Pogoda dopisywała. Cała uroczystość odbyła się podniośle w obliczu niezwykłego dzieła oryginalnego pomysłu p. prof. Pronaszko

O wartości artystycznej projektu słyszeliśmy różnorakie zdania. W każdym razie komitet wojskowy co zamierzył to szybko dokonał! Dziś — fakt dokonany, wolność krytyki — przed każdym. W następnym numerze Reduty podamy ilustracje i nasze zdanie o modelu.

P. Ś.

ŻYCIE SPORTOWE.

Sport w zimie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Nadniemeński Kurjer Polski“ słuszne uwagi, które w streszczeniu podajemy. (Red.).

Cała obszerna dziedzina istniejących obecnie sportów dzieli się pod względem czasu ich uprawiania na dwie gałęzie: sporty letnie i sporty zimowe. Nie znaczy to jednak zupełnie, aby naprzykład działalność sportowa narciarzy miała zamierać na długi okres letnich miesięcy, zaś lekkoatleta w zimie zapomniał zupełnie o istnieniu biegów, skoków i rzutów. Nie! Wszystkie sporty w zależności od pory roku uzewnętrzniają się więcej lub mniej, demonstrując we właściwym sezonie wyniki, pozostałą zaś część roku przeznaczając na cichą niewidoczną dla szerokich kół pracę. W ten sposób, można powiedzieć sezon sportowy trwa ciągle, nieprzerwanie i o zamieraniu sezonowem sportu nie może być mowy.

Biorąc pod uwagę sporty letnie (to samo tyczyć się będzie zimowych w odwrotnym ustosunkowaniu pół roku)—żyją one pełnią rozkwitu przez część wiosny. lato i część jesieni. W tym czasie odbywa się intensywny trening, w miesiącach tych rozgrywany jest cały szereg spotkań, zawodów, turniejów i t. d. Każdy wtedy widzi, że sport żyje, że sportowcy są w pełni sił, zręczni, wygimnastykowani, z doskonale funkcjonującą muskulaturą, sercem i płucami. Nie każdy jednak wie, czemu zawdzięcza sportowiec to swoje wykształcenie fizyczne, ten wysoki poziom sprawności mięśniowej, która nawet bezpośrednio po srogiej zimie rzuca się każdemu w oczy.— Zasługa to przedewszystkiem zimowej, intensywnej, równej i spokojnej pracy nad swą fizyczną doskonałością.

Gdy bowiem sezon letni kończy się, sportowiec odpocząwszy czas niedługi po gorących dniach licznych zawodów, wraca po krótkiej przerwie do pracy. Nie do tej, która daje zwycięstwa, emocje współzawodnictwa lub wreszcie ćwiczenia w bezpośredniej styczności z przyrodą, w promieniach słońca i wśród żywych barw — lecz do pracy przygotowawczej: żmudnej, jednostajnej i dość bezbarwnej. Gimnastyka, ćwiczenia wstępne, treningi na specjalnie skonstruowanych przyrządach, znów gimnastyka — zajmują dużo czasu i nie posiadają tego uroku, jakie dają ćwiczenia w sezonie letnim. Dzięki nim jednak, dzięki zimowemu sezonowi sportowiec na wiosnę może przejść bezpośrednio do właściwego sportowego treningu w swej dziedzinie. Bez zimowej pracy byłby na wiosnę niedźwiedziem, który wskutek śpiączki zimowej utracił możność szybkiego przyjścia do pełni formy sportowej.

Praca zimowa odbywa się wszędzie w specjalnych zamkniętych budynkach: salach gimnastycznych, zimowych placach tenisowych, torach cyklistowskich, pływalniach, boiskach krytych i t. p. Urządzenia te są niezmiernie kosztowne, wymagające dużych kapitałów, tym nie mniej

jednak są one niezbędne dla prawidłowo postawionej sprawy wychowania fizycznego.

Jeśli z tego punktu widzenia spojrzymy na sport polski, to wprost powiedzieć musimy, że o zimowej pracy sportowej u nas mowy być nie może. Brak najelementarniejszych urządzeń bije wprost w oczy.

Tenisista zawiesza na zimę rakietę na kołku, gdyż niema dotychczas krytych placów, któreby mu dały możność ćwiczenia w czasie zimy.

Wioślarz i pływak niezwłocznie po pierwszych chłodach zmuszeni są pożegnać się ze swym żywiołem, gdyż dla pierwszych brak zimowych treningowych przyrządów, dla drugich zaś pływalni też niema. Lekkoatleta z trudem wielkim wyszukuje jakąś salkę nie odpowiadającą często zupełnie warunkom zdrowotnym i tam w ścisku i kurzu przeprowadza gimnastykę i ćwiczenia wstępne Cykliści nie posiadają zimowego toru. Gry ruchowe nie mogą być uprawiane z braku odpowiednich rozmiarów sal. Spotkania bokserskie odbywają się w przygodnych lokalach i t. d. i t. d.

Tu i owdzie czynione są próby, aby stworzyć jakiś modus vivendi, narazie jednak bez skutku. A rzeczywistość smutna wciąż nasuwa nam myśl, że sprawa sportowych urządzeń zimowych musi być rozwiązana, i to w czasie najkrótszym. W przeciwnym razie sport nasz będzie chromał, rozwój jego będzie wciąż niepełny i jednostronny.

Jak temu złu zaradzić—nad tem zastanowić się powinien ogół klubów oraz organizacje sportowe.

Zawody kolarskie w Grodnie.

Nie potrzeba specjalnego wysiłku, aby przekonać każdego, że w wojnie nietylko nieposlednią, ale zgoła poważną rolę odgrywa i odgrywać będzie sprawne i dobre zorganizowanie aparatu łącznościowego. Nie można wyobrazić sobie wygranej operacji, czy nawet niewielkiej bitwy, gdyby środki łączności były marne i źle funkcjonowały.

Komenda Obozu Warownego Grodno, licząc się z możliwościami wojennemi i chcąc już dzisiaj zabezpieczyć sobie na moment w którym na zaciąganie linji telefonicznych nie będzie czasu, możność punktualnego nadawania rozkazów i otrzymywania meldunków — już teraz przystąpiła do przygotowania możliwie największej ilości sprawnych kolarzy, tak między wojskiem, policją, jak również i ludnością cywilną. Już od szeregu miesięcy zostały w tym celu zorganizowane w Grodnie trzy drużyny kolarskie: Druż. Kolarska Garnizonowa, Druż. Kolarska Policji Państwowej i Druż. Kolarska przy gimn. państwowem im. A. Mickiewicza. Wszystkie te drużyny pod wytrwanem kierownictwem kapitana Różańskiego, przeprowadzały treningi ogólnej sprawności kolarskiej, oraz specjalnej, jak np. jazda w maskach gazowych itd. Celem tych ćwiczeń było nic innego, jak tylko możność dopomożenia wojsku w krytycznych chwilach pierwszych dni mobilizacji i wojny.

W niedzielę dnia 2 listopada br., jako punkt kulminacyjny prac letnich, zostały urządzone zawody w biegu sztafetowym. Zamierzony bieg szosowy nie odbył się ze względu na deszcz.

O godz. 11-ej rano. na boisku sportowem 76 p. piech zebrało się nieliczne grono cywilnych i wojskowych zwolenników stosowanego sportu kolarskiego, oraz 22 zawodników-kolarzy. Drużyna gimnazjalna dostarczyła 8 ludzi, policyjna — 7, i wojskowa — 7. Najpierw odbyła się defilada, którą przyjmował pułk. Zamorski, D-ca 76 p. p., potem wypuszczenie gołębia z depeszą, który poleciał nie zawahawszy się ani chwilki wprost do gołębnika, minjaturowy bieg sztafetowy wokół boiska, następnie fotograf zrobił zdjęcie grupy uczestników wraz z obecnymi przedstawicielami władz wojskowych oraz policyjnych.

Zawody odbywały się na trzech szosach, na każdą z nich udał się jeden automobil kontrolny. Ja osobiście pojechałem na szosę skidelską, na której odbywała swój bieg drużyna gimnazjalna. Przestrzeń 8 kilometrową dzielącą Grodno od Dziesiątego Fortu, kresu naszej jazdy, przebyliśmy w kilkanaście minut mijając po drodze młodych chłopaków, którzy pochyleni na swych maszynowych rumakach mknęli niewiele co wolniej od naszego „Forda“, o którym szofer twierdzi, że znakomity fabrykant samochodów zrobił go jeszcze w latach swojej „górnej i chmurnej“ młodości. I istotnie, zgrzytająca i sapiąca maszyna nosiła na sobie, wyryty na wieczną rzeczy pamiątkę numer: dwadzieścia pięć tysięcy, co wobec kilkunastu miljonów samochodów do dzisiaj przez tą fabrykę wyprodukowanych, jest naprawdę dowodem niezwykłej sędziwości poczciwej „półciężarówki“.

Na gruzach, rumowiskach i zgliszczach potężnego niegdyś fortu, oczekiwaliśmy na rezultaty wysiłków gimnazjalistów. Już w kilka minut nadjechał zdyszany chłopczyna i zameldował się do naszej dyspozycji. Wysłana z Grodna depesza oraz skrzynka z gołębiami pocztowemi podawana przez rozstawione sztafety na szosie, przyszła do nas w 25 minut, a nadaną przez nas odpowiedź otrzymano za 21 minut. Muszę jeszcze tu nadmienić, że pogoda była bardzo licha: deszczyk, wiatr i zimno. Jednocześnie z depeszą wysłaną przez kolarską sztafetę, wysłaliśmy drugą, przez gołębia pocztowego, ten ostatni doniósł wiadomość w 15 minut, czyli jeszcze wcześniej aniżeli rowerzysta.

Na innych szosach odbywały się zawody podobnie, tylko z gorszymi rezultatami: drużyna kolarska garnizonowa przesyłała depesze przeciętnie w 28 minut, drużyna zaś policyjna w 33 minuty. Oczywiście nagrodę otrzymała drużyna gimnazjalna, lecz sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że warunki drogowe najlepsze miała

właśnie ona. Na zakończenie muszę dodać, że na przyszłość nie należy tolerować takich, faktów, jakie zdarzyły się w drużynie wojskowej, że podczas biegu niektórzy zawodnicy palili papierosy.

M. B. Lepecki.

Z Warszawy.

(Korespondencja własna)

1. XI, „Pogoń“ (Lwów)—Polonia 5:2 (5:1).
2. XI. „Pogoń“ —Polonia 4:2 (3:2).

Spotkania mistrza Lwowa—Pogoni i mistrza Warszawy — Polonji należą do rzędu spotkań, gromadzących rekordowe ilości widzów na boisku. Tembardziej warszawianie ucieszyli się z przybycia Pogoni, gdyż po odwiedzinach drużyn zagranicznych przez dłuższy czas panował spokój. Dowodem wielkiego zainteresowania jest fakt ogłoszenia konkursu z nagrodami przez „Express Poranny“ o lepsze odgadnięcie wyników tych zawodów. Należy też odrazu stwierdzić, że warszawscy sportowcy liczyli się z przegraną mistrza stolicy, co prawda przypuszczano, że różnica będzie niewielka.

Dnia 1. XI. drużyny wystąpiły w następującym składzie:

„Pogoń“: Bramkarz — Goerlitz, obrona — Olearczyk i Maurer, pomoc — Gulicz, Fichtel i Hanke, napad—Szabakiewicz, dr. Garbień, Bacz, Gierbułtowski i Słonecki.

„Polonia“: Gross (Bułanow II i Czajkowski) Loth IV, Loth I i Jagłowski, (Krygier, Szmid, Eruchowicz), Loth II i Olasek.

Z wymienionego składu „Pogoni“ widać, że wystąpiła ona w najsilniejszym zespole, jedynie zaś bez słynnego Wacka Kuchara, który brał udział w dziesięcioboju. Natomiast zespół Polonji zestawiony chaotycznie i słabo. Tembardziej dziwi to, gdyż Polonja słynie z tego, iż może dwie drużyny wystawić z pierwszoklasowych graczy. Nic też dziwnego, że przewaga Pogoni była widoczna. Pierwsze spotkanie tych drużyn zakończyło się zasłużonem zwycięstwem Pogoni w stosunku 5:2. Boisko było grzęskie, przesiąknięte wodą i tamowało prawidłową grę. Drużyna Pogoni odznaczyła się rozumną i piękną grą, widać było świetne zgranie całej drużyny. Najlepszą częścią jednak był atak, w którym pierwszego dnia szczególnie się wyróżnili Bacz (1 bramkę), Słonecki (2 br.), Szabakiewicz (1 br.). W pomocy bardzo dobrym był Hanke, który z odległości 40 m. strzelił bramkę. Polonia pierwszego goola zdobyła dzięki wprost fatalnemu odbiciu się piłki o nogę obrońcy Pogoni — Maurera, drugiego goola strzelił z rzutu karnego Loth II. Najlepszym graczem Polonji był tego dnia Bułanow II, który też był często oklaskiwany przez publiczność. Gracz ten miał niełatwe zadanie powstrzymania huraganowego napadu Pogoni i w miarę swych sił ofiarnie pracował. Drugiego dnia zainteresowanie było jeszcze większe, i to pomimo przykrego, ulewnego deszczu. Stan boiska okropny, wszystko tworzyło jedną wielką kałużę, ale naszym futbolistom nie przeszkadzało to w zaciętej i ostrej grze. Pogoń wystąpiła wzmocniona znakomitym Wackiem Kucharem, na pozycji środkowego napastnika. Polonja zaś wystąpiła w składzie słabszym, co stanowczo było winą kierownictwa. Pierwszą bramkę zdobywa Polonja ze strzału gracza słabszego, Olaska. Następuje szereg ostrych i niebezpiecznych wypadów Pogoni, z których uzyskuje ona trzy bramki, dwie przez Wacka Kuchara, a trzecią przez Słoneckiego. Drugą bramkę dla Polonji strzela Loth II. Po przerwie gra jeszcze bardziej zacięta. Polonja szczęśliwie się broni, atakuje przeważnie Pogoń, czwartego goola strzela Bacz. W obronie Polonji znów wyróżnia się Bułanow II, który ambitną i ofiarną grą uchronił Polonję od jeszcze większej przegranej. Sędziował spokojnie i dobrze p. Grabowski. Publiczności sporo.

Pierwszy polski bieg marotański.

Warszawski Okr. Zw. Lekkiej Atletyki zorganizował 1-szy bieg maratoński na przestrzeni 42 kilom. 195 metr. okropna pogoda wpłynęła na to, że zapisało się tylko 8-miu zawodników. Większość biegu nie zakończyła, z powodu ciężkiej drogi. Pierwszy przybył znany lekkoatleta Szelestowski (Polonja) w czasie 3 godz. 13 m. 10,3 sek. Drugim był marynarz Belek (Toruń) w czasie 4 godz. 16 min. 21,5 s. Trzecim Bel z 4 p. a p. Na taki czas decydująco wpłynęła pogoda.

A. Werkszel.

Mecz Poznań-Warszawa.

Dnia 9 listopada b. r. odbędą się w Warszawie zawody piłki nożnej między reprezentacją Poznania a reprezantacją Warszawy o puhar, ofiarowany przez warszawską „Gazetę Poranną“.

„Urugwaj“ w Europie.

Dzienniki krajowe i zagraniczne uporczywie zapowiadają wizytę mistrzowskiej drużyny świata w Europie. Ostatnio krążą pogłoski, iż austrjacki Z. P. N. prowadzi pertraktacje z klubem Urugwaju o przyjazd i rozegranie zawodów w Wiedniu. Ile w tem prawdy i czy pobożne życzenia wiedeńczyków się sprawdzą, okaże przyszłość.

Wiosenny raid automobilowy.

Komitet międzynarodowego raidu automobilowego na propozycję inżyniera Korsaka z Warszawy, zaakceptował plan raidu automobilowego, jaki odbędzie się na wiosnę w przyszłym roku. Plan przewiduje trasę: Francja, Belgja, Niemcy, Austrja, Czechosłowacja, Polska, Rosja, Stany Zjednoczone.

Udział mogą wziąć maszyny wszystkich typów istniejących na całym świecie od 20 do 100 koni. Do biegu tego pierwsza została zapisana maszyna polska inż. Korsaka.

Narciarstwo.

7 kilometrów w cztery minuty.

Szwajcar, Hans Brumier, w wyścigu na nartach (ski) o nagrodę przechodnią Baseler Nachrichten wykazał na dystansie 7 klm. szybkość wprost fantastyczną, gdyż przebył dystans ten w niespełna cztery minuty. Wyścig odbywał się na zboczu Jungfrau. Jednocześnie z tym wyścigiem odbyły się zupełnie nowe, nigdy jeszcze niepraktykowane zawody grupowe, w których wzięły udział trzy partje zawodników, połączonych ze sobą linami.

Japońska ekspedycja lotnicza.

Rząd japoński zamyśla w roku przyszłym wysłać ekspedycję powietrzną dookoła świata. Ekspedycję przygotuje cesarski związek lotniczy. W pierwszym rzędzie chodzić będzie o przybycie olbrzyma — oceanu Spokojnego, następnie zaś o przybycie w linji powietrzej przestrzeni Tokio—Londyn. Znany lotnik japoński, Sanada, który obecnie przebywa w Kalifornji, uda się w maju 1925 r. do brzegów oceanu Spokojnego, aby przez wyspy Hawajskie i Midway przedostać się do Japonji. Dla podróży Tokio—Londyn wybrana będzie prawdopodohnie trasa, przechodząca nad Indjami. Jeżeli te dwa przedsięwzięcia udadzą się, wtedy dopiero rozpocznie się właściwa podróż powietrzna dookoła świata. Koszty przewiduje się w wysokości 500.000 yen, pokryją je składki publiczne.

Nowy sposób kar.

Na dowcipny sposób wpadły sądy w Los Angelos, wynalazłszy nową karę na automobilistów, którzy zbyt szybką jazdą wywołują nieszczęśliwe wypadki. Oto młodemu, bo 18-letniemu automobiliście, który zbyt szybką i nieostrożną jazdą stał się powodem wypadku, sąd jako karę nakazał odczytywanie przez pół roku wszystkich miejscowych dzienników i podkreślanie w nich własnoręcznie wszystkich wypadków automobilowych. Inny zaś sąd w miejscowości Spokane Country kazał winowajcy, który też jechał za szybko, przepisywać własnoręcznie około 15.000 wyrazów zawierającą instrukcję policyjną dla ruchu automobilowego i kołowego.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Protokół

zebrania Wydziału Gier i Dyscypliny Wil. O. Z. P. N. z dnia 21. X. 1924 r.

Obecni:
kpt. Kowalski, p. Grabowiecki, p. Salmonowicz, p. Sakowicz.

Porządek dzienny:
1. Sprawa mistrzostw kl. A.
2. Sprawa 29 p. a. p.
3. Sekretarjat.
4. Rozlosowanie nowych rozgrywek kl. A.
5. Sprawa mistrzostw kl. B.
6. Wolne wnioski.

Ad. 1. Na mocy uchwały P. Z. P. N. późniejszych pism P. Z. P. N. nakazujących przeprowadzenie rewizji wszystkich rozgrywek o mistrzowstwo oraz wskutek rozluźnionych stosunków sportowych w okręgu wileńskim, wydział przystąpuje do pracy z tem, że wszelkie wykroczenia przeciwko przepisom P. Z. P. Nu, Wil. O. Z. P. Nu i wszystkie wykroczenia przeciwko etyce i czystości sportu, będzie karał jaknajsurowiej.

1. Unieważnić rozgrywki o mistrzostwo kl. A.
a) T. S. Wilja—W. K. S. 1 p. p. Leg. z dn. 20. IX. 24 r. na podstawie sprawozdania sędziego (p. Wąsowicz z Warsz.).
b) T. S. Wilja—W. K. S. 1 p. p. Leg. z dn, 11. X. 24. na podstawie protestu T. S. Wilji oraz sprawozdania sędziego
c) Wszystkie rozgrywki W. K. S. 29 p. a. p. tak mistrzowskie jak i towarzyskie z powodu niewyjaśnienia przynależności tegoż do związku.

2. Uznać i zweryfikować:
a) W. K. S. Pogoń—W. K. S. 1 p. p. Leg. z wynikiem 0:0 i po jednym punkcie dla obu drużyn.
b) W. K. S. Pogoń — T. S. Wilja z wynikiem 2:1 i dwa punkty dla W.K.S. Pogoń.

Ad. 2. Wystosować do W. K. S. 29 p. a. p. urgens z żądaniem przysłania do dnia 1. XI. 24. protokółu przemianowania W.K.S. Grodno na W.K. S. 29 p. a, p. oraz załatwienia wszelkich formalności związanych z przyjęciem klubu do związku.

Ad. 3. W sprawie pisma P. Z. P. Nu Nr. 1089 z dn. 9. V. b. r. wydział po rozpatrzeniu protestu W. K. S. Pogoń sprawę tą odsyła do ostatecznej decyzji P. Z. P. Nu, jednocześnie uprasza o zniesienie nałożonej kary w wysokości 15 zł. motywując swą prośbę tem, że W. K. S. Pogoń rzeczywiście przez zmianę adresu mógł nie otrzymać pisma p. Szczygielskiego.

b) Na podstawie sprawozdania sędziego Wydział postanawia zdyskwalifikować p. Krawczyka gracza W. K. S. 1 p. p. Leg. na przeciąg jednego miesiąca za niesportowe zachowanie się wobec sędziego na boisku. Dyskwalifikacja liczy się od dn. 11. X. b r.

c) Zdyskwalifikować na podstawie sprawozdania sędziego p. Kaswinera gracza T. S. Wilji na przeciąg sześciu miesięcy za krytykę i przeszkadzanie sędziemu. Dyskwalifikacja liczy się od dn. 20. X. 24 r.

d) Zdyskwalifikować na podstawie sprawozdania sędziego na przeciąg sześciu miesięcy z dniem 20. X. 24. za przerwanie zawodów i zejście z boiska następujących graczy W. K. S. Pogoń: pp. Nowak, Wilczyńskiego II, Bila, Bremorę, Stejnocka, Parafińskiego, Wilczyńskiego I, Grabowieckiego, Schtingera i Ryszanka.

e) Zdyskwalifikować na przeciąg ośmiu miesięcy od dn. 19. X. 24. Z. T. S. G. Makabi za wstawianie mimo ustnych upomnień do składu drużyny p. Nusbauma zawodowego trenera, byłego gracza Hakoach z Wiednia a to na zawody z 29 p. a. p. z 1 p p. Leg. oraz W. K S. Pogoń.

Ad. 4. Rozlosowano następujące terminy rozgrywek o mistrzowstwo klasy A.:

dnia 26. X. 24 r. T. S, Wilja — W. K. S 1 p. p Leg. boisko 1 p. p. Leg.
dnia 1. XI. 24 r. T. S. Wilja — W. K. S. „Pogoń" boisko „Pogoni".
dnia 8. XI. 24 r. W. K. S. „Pogoń" — W. K. S. 1 p. p. Leg. boisko „Pogoni".
dnia 15 XI. 24 r. W. K. S. 1 p. p. Leg. — T. S. Wilja boisko 1 p. p. Leg.

Gospodarzami są kluby umieszczone na pierwszem miejscu.

Początek zawodów o godz. 14 (czternastej).

Ad. 5. Dopuszcza się do rozgrywek kwalifikacyjnych o wejście do kl. A, nast. kluby: K. S. Sparta mistrz podokręgu Wilno W. K. S. 42 p. p., mistrz podokr. Białystok,—zwycięzcę z zawodów W. K. S. 76 p. p., mistrz podokr. Grodno z K. S. Kresovia która przez przeoczenie byłego wydziału gier nie rozgrywała mistrzostw. Rozlosowano następujące terminy rozgrywek kwalifikacyjnych:

25. X. 24. K. S. Sparta — W. K. S. 42 p. p. boisko Sparty.
26 X.24. K.S. Kresovia—K.S. 76 p.p. w Grodnie

Początek o godz. 14. Gospodarzy umieszczono na pierwszem miejscu. Obowiązuje regulamin mistrzostw z r. 1923 z poprawkami na rok 1924.

Ad. 6. Uprasza się zarząd o wyasygnowanie zaliczki na wydatki kancelaryjne wydziału.

Podaje się do ogólnej wiadomości, że sekretarjat wydziału mieści się przy ul. Zawalnej 16, p. Grabowiecki.

(—) Grabowiecki sekretarz — *(—) Kowalski kpt.* przew. wydz. gier i dyscypliny

---

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Boggar. Dziękujemy. Pójdzie w następnym numerze, bo zapóźno nadesłane.

P. Werksztel Za list z Warszawy dziękujemy i prosimy o pamięć.